[Nr 263] Lwów — Sobota dnia 17 Listopada. Rok 1900.

...powszechne ...dnie z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: ...w Austryi miesięcznie 2 k. 20 h; w Niemczech 5 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ (należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu). Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, teatrów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 80 h.

Dziś: św. Salomei P. | Joannyka Pr.
Jutro: G. 24 po Ś. St. K. | N. 23 po S. Hł. 6
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 18; Zachód „ „ 4 m. 13
Długość dnia godzin 8 minut 56; Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

## Zwrot w Serbii. — Sejm chorwacki. — Po procesie w Pisku.

Piszą nam z Wiednia, 15 listopada:

Ślub króla Aleksandra z panią Maszynową oznaczał w Białogrodzie ten sam zwrot, który się dokonał w Sofii, gdy książę Ferdynand swego najstarszego syna oddał prawosławiu. Rosyjskie prądy przeważają (chwilowo) tak w Serbii, jak Bułgaryi. Czarnogóra nigdy nie była niczem innem, jak najdalej wysuniętą w południowo-zachodnim kierunku przednią strażą Rosyi. Obręcz przeto rosyjskiego wpływu otaczałaby Austro-Węgry od Krakowa aż do Cetynii, gdyby także Rumunia przylgnęła do systemu rosyjskiego. W każdym razie konieczną jest największa czujność, na której też pewnie nie zbywa ani tutejszym mężom stanu, ani... władzom wojskowym.

Dzisiaj mamy do zapisania dwa symptomata wzmagającego się prądu antiaustryackiego w Białogrodzie. Pierwszy stanowi układ króla Aleksandra z jego ojcem Milanem, mianowicie § 3 tego układu, według którego król Milan otrzyma podwyższenie swej pensyi na 1/2 miliona franków, za co zobowiązuje się „nie mieszkać w Austro-Węgrzech, lecz po za granicami tej monarchii“. Jakoż rzeczywiście ekskról serbski już wyjechał z Wiednia do Włoch. Skarb serbski nie znajduje się w zbyt świetnym stanie, ale rząd serbski nie waha się obciążyć go nowemi, znacznemi wydatkami, byle oddalić exkróla Milana od brzegów Dunaju, gdzie obecność jego stanowiłaby pewną groźbę i przeciwwagę przeciwko zupełnemu przechyleniu się Serbii na stronę rosyjską.

Drugi symptom tego samego prądu stanowi doniesienie wychodzącego w Zadarze *Jedyństwa*, że rząd serbski czyni w Carogrodzie przedstawienia, aby skłonić W. Portę do protestu przeciwko zamierzonemu wybudowaniu kolei żelaznej z Serajewa do sandżaku nowobazarskiego. Już przedtem praskie *Narodni Listy* wypowiedziały „nadzieję“, że Serbia i Czarnogóra przeszkodzą wybudowaniu tej linii! Oczywiście starania rządu serbskiego w Carogrodzie muszą pozostać daremne, bo Turcyi nie przysługuje żadne prawo kontroli co do budowania kolei żelaznych w Bośni i Hercegowinie. Turcya mogłaby tylko niedopuścić połączenia kolei serajewskiej z kolejami tureckiemi w Mitrowicy, ale też o to na teraz wcale nie chodzi Austro-Węgrom. W każdym razie właśnie te różne symptomata antiaustryackich prądów w Białogrodzie stanowią ważny argument za spiesznem wybudowaniem wymienionej kolei strategicznej.

Dziś w Zagrzebiu zbiera się sejm chorwacki na zimową sesyę. Dzięki energii i wytrwałości bana hr. Khuen-Hederwarego, który rządzi od stycznia 1883 r., sejm chorwacki, który przed 20 laty był odstraszającym wzorem wszelkich brutalności nietylko języka, ale nawet pięści, widownią wszelkich obstrukcyjnych i anarchicznych zamachów, zupełnie się ustatkował i należy obecnie do rzędu najprzyzwoitszych zgromadzeń parlamentarnych. Pono jednak rozpoczynająca się dzisiaj sesya będzie szczególnie ożywioną.

Przedewszystkiem stronnictwo radykalne za przykładem węgierskiego stronnictwa niezawisłości będzie usiłowało wprowadzić na porządek dzienny deklaracyę arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, sankcyę pragmatyczną, stosunek Chorwacyi do Węgier — słowem cały kompleks zagadek prawnopolitycznych, rozwiązanych wprawdzie ugodą węgiersko-chorwacką z r. 1868, ale które radykalizm usiłuje poruszać nieustannie na nowo.

Z innej strony zapewne poruszoną będzie w sejmie także sprawa serajewskiego arcybiskupa Stadlera. Organ radykalnego posła dalmackiego ks. Bianchiniego *Narodni List* temi dniami odświeżył znaną plotkę radykalnego *Agramer Tagblatt* o rozmowie Ojca św. z wymienionym biskupem i wzbogacił ją jeszcze dodatkami, które wywołały już interpelacyę, tudzież odpowiedź p. Szella w komisyi finansowej sejmu węgierskiego. P. Szell oświadczył, że owo doniesienie jest sensacyjnym wymysłem. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że na tle tej sprawy opozycyjne frakcye sejmu zagrzebskiego będą usiłowały wywołać dyskusyę. Zapewne także doczeka się echa w sejmie zagrzebskim ostatnia wrzawa, wszczęta około kolei bośniackich. Stąd tylko krok do powtórzenia starego żądania co do reinkorporacyi Dalmacyi do królestwa „trójjedynego“.

Słowem, przewidujemy ciekawe polityczne rozprawy w sejmie chorwackim.

Jednomyślny wyrok sądu przysięgłych w Pisku, zgotował wielką uciechę zwolennikom „morderstw rytualnych“. To też *Deutsches Volksblatt*, *Ostdeutsche Rundschau* i *Deutsche Zeitung* witają ten wyrok z tem samem zapałem, jak tłumy czeskie przed gmachem sądowym. Pierwszy z wymienionych dzienników antysemickich rozpisuje nagrodę 2000 koron za wyśledzenie i schwytanie wspólników Hilsnera. Rzeczywiście, wyśledzenie ich byłoby bardzo potrzebnem. Wyrok bowiem skazuje na śmierć Hilsnera tylko za (domniemany) udział w zabójstwie Klimównej i Hruzównej. Będzie zaś bardzo trudną rzeczą wykonać ten wyrok, dopóki nie będzie żadnego śladu rzekomych głównych sprawców zbrodni. Dlatego właśnie wyrok, wydany w tej formie, zabezpiecza Hilsnera od kary śmierci. Natomiast drowi Baxie, skazanemu przed 7 laty za udział w spisku „omladiny“, sprawa Hilsnera zabezpiecza mandat poselski. Także „morderstwa rytualne“ prowadzą do parlamentu!

Nam, bezstronnym, nasuwa się przedewszystkiem następująca uwaga: Przeciwnicy katolicyzmu często identyfikują „klerykalizm“ z antysemityzmem (w rodzaju dra Baxy). Otóż ostatni proces nie dostarczył ani cienia podstawy dla takiego zarzutu. Pomiędzy setkami świadków znajdował się tylko jeden duchowny, a ten zeznał, że w Hilsnerze nie poznaje człowieka, którego w dzień zbrodni spotkał w lesie. Na czele całej akcyi kroczył nie jakiś duchowny, nie jakiś gorliwy katolik, lecz ultraradykalny dr. Baxa, naczelnik najskrajniejszego ze stronnictw czeskich. To znaczy: radykalizm demokratyczny wyzyskuje niechęć mass do żydów, a żydzi grubo się mylą, przypuszczając, że przyczyniając się do zwycięstwa demokracyi i do osłabienia konserwatywnych żywiołów, jako też władz państwowych, zwalczą antysemityzm. Owszem, w ten sposób otwierają szerokie wrota antysemityzmowi najgwałtowniejszemu — à la Baxa!

## Parcelacya gruntów w Prusiech.

Pod tym tytułem miał we wtorek w lwowskiem Towarzystwie prawniczem odczyt dr. Jan Rozwadowski, który kilka miesięcy temu, bawiąc w Niemczech, zbadał na miejscu tamtejsze stosunki parcelacyjne. Prelegent rozpoczął od zaznaczenia, że kwestya społeczna, poruszona wnioskiem Hupki, dążącym do wytworzenia rolnego stanu średniego, jest teraz w tem stadyum, iż trzeba się zastanowić nad tem, czy do celu zamierzonego nie należałoby raczej dochodzić przez parcelacyę, która jest procesem wśród ludu bardzo popularnym. Parcelacya, wspólna wszystkim ziemiom Polski, jest dla nas pod względem narodowym zjawiskiem przeważnie niekorzystnem, gdyż w Prusiech oddaje ziemię polską w ręce Niemców, w Galicyi w ręce Rusinów, tylko na Litwie jest ona objawem dodatnim, albowiem rząd rosyjski zniósł zakaz nabywania ziemi Polakom, o ile są włościanami. Klasycznym krajem parcelacyi są Prusy. To, co prelegent o niej podał, jest wiązanką dat statystycznych rządowych i prywatnych, oraz wrażeń osobistych.

Najpierw skreślił prelegent sylwetki wybitnych niemieckich uczonych, zajmujących się tam kwestyą parcelacyi: prof. Seringa, który w parcelacyi widzi przyszłość rolnictwa, ekonomisty Oppenheimera, który większą własność ziemską przedstawił jako raka, toczącego organizm społeczny, dziennikarza Sohnreya, przyjaciela Polaków, który jednak popularnemi broszurami swojemi najwięcej przyczynił się do wychodźtwa kolonistów niemieckich w Poznańskie. Z ludzi, zajmujących się praktycznie parcelacyą, poznał prelegent d-ra Wittenburga, prezesa komisyi kolonizacyjnej, człowieka gładkiego i gadatliwego, a uprawiającego kolonizatorstwo nie tyle z polakożerstwa, co z zamiłowania w tem swojem powołaniu. Zupełnem przeciwieństwem do niego jest dr. Teodor Kalkstein, naczelnik polskiego Banku ziemskiego, człowiek milczący, ponury, z twarzą nacechowaną energią i tą upartą zawziętością, którą wywołuje w ludziach długa a często przegrywana walka. Prawą ręką jego jest Bolesław Grabowski, administrator majątku spółek ziemskich. Chociaż prelegent badał sprawę, najdrażliwszą może w stosunku obu narodów, mimo to na brak uprzejmości ze strony Niemców uskarżać się nie może. Prezes komisyi kolonizacyjnej poczynił dlań wszelkie ułatwienia, dał mu do przejrzenia akta, a hakatystyczny Landbank kazał nawet dla prelegenta sporządzić osobną statystykę swej działalności. Najtrudniej było z zebraniem dat o działalności Banku ziemskiego w Poznaniu. Zresztą nie chcą oni dat tych ogłaszać z powodu, że nie życzą sobie dawania hakatystom pretekstu do nowego szczucia.

Parcelacya w Prusiech występuje pod trzema postaciami: ma cele albo wyłącznie zarobkowe, albo narodowe, albo społeczne. W roku 1876 rząd porzucił wrogie stanowisko wobec parcelacyi i zniósł różne zakazy i ograniczenia, zastrzegając dla siebie tylko kontrolę w formie prawa wydawania konsensów osadniczych i kolonizacyjnych. Wtedy to rozpoczął się żywy ruch parcelacyjny, pośredniczyli w nim jednak głównie żydzi, wyłącznie w celach zarobkowych. W roku 1886 rząd sam od razu zaczął parcelacyę na olbrzymią skalę, ale w celach narodowych, powołując do życia znaną komisyę kolonizacyjną z funduszem 100 milionów marek.

Tu skreślił prelegent technikę działalności komisyi. Owóż komisya kolonizacyjna prowadzi pośrednictwo parcelacyjne wyłącznie na własną rękę, to znaczy: kupuje najpierw przeznaczone na parcelacyę majątki, a potem je parceluje. Komisya nie sprzedaje osad nigdy za gotówkę, lecz zawsze za rentę wieczystą w wysokości 3% lub 2% od oznaczonej przez komisyę wartości osady. Wartość zaś osad oznacza się tak, by ich łączna wartość dorównała kosztom wyłożonym przez komisyę na odnośny majątek. Natomiast koszta melioracyi, przedsiębranych prawie w każdym nabytym przez komisyę majątku, zwracać musi osadnik osobną rentą amortyzującą się w ciągu lat 20. Kandydat na osadnika potrzebuje zatem mieć tylko tyle gotówki, ażeby czyto kupić od komisyi, czy to wznieść na własną rękę budynki, które komisya dla osady uzna za potrzebne. Renta wieczysta jest spłacalną, ale nie w całości, gdyż 10% z niej nie może być nigdy spłaconem. Dzieje się to w tym celu, ażeby osada, pozostając pod kuratelą komisyi z prawem ewentualnego odkupu, nie mogła nigdy przejść w polskie ręce. Oprócz mnóstwa różnych udogodnień, jest każdy nowy osadnik 1 do 3 lat wolny od renty. Co się tyczy żywiołu, który się osadza w koloniach, to wiadomem jest, że komisya znacznie chętniej osiedla Niemców przychodzących z zachodu, aniżeli miejscowych. Od jednego z zarządzców rolnych i osadniczych komisyi, klasy ludzi, ważną w niej odgrywających rolę, dowiedział się prelegent, że ta niechęć komisyi do miejscowego żywiołu idzie tak daleko, że nawet synom swoich własnych osadników, sprowadzonych z zachodu, wzbrania komisya osiedlenia lub też przynajmniej zezwala im na nie pod trudniejszymi warunkami niż kolonistom świeżym, a więc czy to na gorszych gruntach, których radaby się pozbyć, czy to z mniejszą liczbą lat wolnych od renty lub też całkiem bez nich. Powodem tego jak i wielu innych podobnych zarządzeń jest tajemniczo i z pewnem zażenowaniem wobec wypytującego go Polaka przez owego rządzcę wspominany „der Zweck des Gesetzes“: jak największe pomnożenie liczby Niemców w kraju. Ale o najlepszych osadników z nad Renu, z Westfalii, z Wirtembergii, nie łatwo. Podobno nawet w Westfalii już wyczerpano prawie ich kontyngent, tak, że obecnie szuka ich komisya bardzo energicznie zagranicą: w Rosyi, w Siedmiogrodzie, w Galicyi. Galicyjski materyał nie cieszy się jednak uznaniem komisyi, bo lud to ma być podupadły, który przytem nabrał polskich obyczajowych naleciałości. Na zachodzie Niemiec zdobywa osadników agitacya Sohnreya: jego popularny dyalog: „Bauernland, Gespräch mit dem Vater Brinkhöfer“, rozrzucony wśród ludu w 80.000 egzemplarzy i pisemko *Neues Bauernland*, podające co tydzień jako dodatek do *Kleine Dorfzeitung* plan i warunki osadnicze każdej nowej kolonii, tworzonej przez komisyę.

Cel narodowy (to jest ten fakt, że tylko Niemcy mogą być kolonistami) utrudnia działalność komisyi, której kapitał w r. 1898 został powiększony o nowych 100 milionów. To powiększenie kapitału wywołało ogromny wzrost jej działalności kolonizacyjnej. Suma rocznie wydawana na zakupno majątków, podskoczyła nagle w ostatnim roku z 2 na 11 milionów mk. Przyznać jednak trzeba, że na polskie majątki wydano w ostatnim roku niespełna 2 miliony, kupując za nie tylko 4 majątki na 28 wogóle kupionych. Prelegent obliczył, że przez cały czas swego działania płaciła komisya przeciętnie o 18 mk. więcej za hektar ziemi polskiej, niż niemieckiej, a wogóle o 122 mk. więcej, niż płaciły za hektar polskie spółki ziemskie. W ostatnim roku różnica między cenami ziemi niemieckiej a polskiej była jeszcze większą, bo za hektar pierwszej płaciła komisya 804 mk., za drugą 817 mk., a za ha. ziemi nabytej od chłopów polskich przeciętnie nawet 1437 mk. Za ziemię więc komisya drogo płaci, sprzedaje ją zaś tanio i walczy z brakiem osadników. Prócz tego ma ona ogromnie ciężki aparat administracyjny, bo składający się ze 170 urzędników, a z powodu obowiązku przedkładania rachunków najwyższej izbie obrachunkowej, biurokratyzm w komisyi daleko jest posunięty. To też koszta administracyjne są ogromne, w ostatnim roku np. wynosiły 533.000 mk.

Bardzo więc kosztowną a przynoszącą zaledwie 2% od włożonych kapitałów jest czynność kolonizacyjna komisyi. Pomimo to spełnia ona swój cel bardzo racyonalnie. Powstają gminy niemieckie, pełne żywotności, jednolite pod względem narodowym i religijnym. Wszędzie prawie kościoły, szkoły, domy ubogich, wzorowe domy zajezdne, często stowarzyszenia zarobkowe, mleczarnie lub młyny spółkowe. Zwiedzane przez prelegenta kolonie świadczyły, zdaniem jego, o wysokiej kulturze osadników. Porządnie murowane domy i prawie zawsze ze zbytkiem stawiane budynki gospodarskie wynurzają się z pięknych sadów, do których szlachetnych szczepów dostarczyła komisya. Jedna kolonia opiera się zwykle o drugą i trzecią, bo nie poprzestając na gminach narodowych, stara się komisya tworzyć całe wyspy narodowe, aby odciąć swych kolonistów od niebezpiecznych wpływów polskości. Nie zawsze się to udaje, a to z powodu, że koloniści jako służby i robotników muszą używać Polaków i sami wskutek tego nałamują się do kaleczenia polszczyzny. Ale nie tylko ta, jakby zmora nad całymi Niemcami zawisła, kwestya polskości robotników rolnych psuje wyspy narodowej komisyi. Oto bowiem np. w gnieźnieńskiem istnieje duża wyspa narodowa niemiecka, lecz prelegent, przejeżdżając wśród niemieckich kolonii, tego samego dnia przejeżdżał także obok przerywających tę wyspę kolonii polskich, a tuż pod Gnieznem doznał miłego przyjęcia w ślicznym majątku Dalki, który był wprawdzie niemieckim przez lat przeszło 50, obecnie jednak jest znów w polskich rękach. To robota Banku i spółek ziemskich, o której my wiemy tak mało, to ich cicha, dyskretna, wciąż utrudniana, lecz obfita w owoce praca.

Kapitał założonego w r. 1888 Banku ziemskiego, na który z początku złożyły się akcye w wysokości 1.200.000 mk., subskrybowane w całej Polsce, wzrósł w r. 1899 do 3 milionów. Administracyę ma on nadzwyczaj tanią. Bank ziemski uprawia wszystkie rodzaje parcelacyjnego pośrednictwa, a przytem prowadzi zarówno parcelacyę całkowitą, jak częściową, zarówno kolonizacyjną, jak sąsiedzką, przez co nieraz może tam działać, gdzie dla komisyi kolonizacyjnej nie ma pola do działania. Sam trudni się wprawdzie tylko parcelacyą komisową, ale do prowadzenia parcelacyi na własną rękę stworzył i podtrzymuje Spółki ziemskie. Są to spółki zarobkowe kandydatów na nabywców parcel, spółki oparte na nowej i zupełnie oryginalnej zasadzie organizacyjnej pomysłu dyrektora Banku, Kalksteina. Proceder jednak postępowania Spółek i Banku nie nadaje się do opublikowania — ze względów łatwo zrozumiałych. Zaznaczymy więc tylko, że proceder ów przynosi takie korzyści, iż nabywcy mogą się stać właścicielami hipotecznymi parcel nawet już w ciągu lat 20, a zysk parcelacyjny, przypadający zwykle pośrednikowi, staje się tutaj udziałem samychże osadników. Spółek jest dwa typy: centralne i lokalne. Zarząd tych ostatnich składa się z włościan, w radzie nadzorczej główny głos ma zwykle ksiądz.

Dalej skreślił prelegent historyę ustawodawstwa włości rentowych w Prusiech. Epokę tu stanowi rok 1891, w którym powołano istniejące już od roku 1850 banki rentowe do tzw. abluowania rent wieczystych, skoro na to fachowe władze rolnicze, tzw. komisye jeneralne, zezwolą. Uprawnionemu do renty wypłacały więc banki 270-krotny iloczyn renty w listach rentowych a same stawały się wierzycielami obowiązanych do renty, umożliwiając im umorzenie całej renty i stanie się właścicielami nabytej włości w ciągu 60 lat. Wywołało to nowy ruch parcelacyjny, tem bardziej popularny, że nie był on połączony z utrudnieniami narodowościowemi, jakie stawiała komisya kolonizacyjna, a dla kolonisty umożliwiał powolne kapitalizowanie się w ziemi przyszłej jego pracy na jego własnej roli. Pod względem społecznym miał tę stronę dodatnią, że wprowadzał trzy typy włości: po 15 do 30 ha, po 8 do 10 ha i po 1 do 2 ha dla osad robotniczych, a więc przez pierwszy typ wzmacniał średnią własność. Działalność komisyi jeneralnych w kierunku tworzenia włości rentowych była tak ogromną, że gdy liczba utworzonych włości w pierwszym jej roku wynosiła 392, to w trzecim wynosiła już 1902. I Bank ziemski brał też udział w tej nowej akcyi parcelacyjnej. Pod względem narodowym dbały komisye jeneralne tylko o to, aby nie powiększać procentu mieszkających w kraju Polaków. W roku 1893 prof. Sering doradzał nawet, aby całej akcyi parcelacyjnej odjąć charakter germanizatorski i komisyom jeneralnym poruczyć zadanie komisyi kolonizacyjnej, lecz już w roku 1896 powiał inny wiatr. Hakatyści wymogli na rządzie to, że komisya jeneralna w Bydgoszczy musiała się poddać pod komendę komisyi kolonizacyjnej, która baczy na to, aby w nowych koloniach włości rentowych był zawsze pewien określony procent niemieckich osadników. Kiedy niedawno taka kolonia tworzyła się w Piaskowie, i już postawiono wzorowe budynki i nabyto inwentarz, komisya kolonizacyjna udaremniła całą rzecz, gdyż nie chciała przyjąć kilku osiedlonych tam Niemców katolików, ożenionych z Polkami, jako wymagany procent żywiołu niemieckiego. W obec tego w tworzeniu włości rentowych nastał ogromny zastój, do którego się jeszcze przyczyniły nowe wydane ograniczenia testamentowe.

Wyrobienie rutyny parcelacyjnej przez komisye jeneralne powołało do życia od roku 1894 różne prywatne przedsiębiorstwa parcelacyjne. Takiem przedsiębiorstwem jest spółka parcelacyjna rolników w Poznaniu, obracająca kapitałem 225.000 mk. Hakatystyczny Landbank ma 10 mil. kapitału, stara się nie spuszczać z oka interesu narodowego Niemców, bo parcele sprzedaje tylko Niemcom, a z 55 dotychczas nabytych majątków 30 nabył w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Po zatem jest Landbank podobnie jak założony w roku 1898 Deutsche Ansiedlungsbank, obracający kapitałem 2 milionów marek, przedsiębiorstwem czysto zarobkowem, a jeżeli tworzy przeważnie większe folwarki, to nie ze względów społecznych, lecz podobno dlatego, że niemiecki większy właściciel jest więcej uświadomiony narodowo niż chłop. Istnieje dalej w Poznaniu Bank parcelacyjny, nie cieszy się on jednak w kraju przychylną opinią daje podobno wysokie zyski a działalność swą pokrywa tajemnicą.

Wyłącznie dla idei społecznych pracuje założony w r. 1889 przez dwóch uczniów prof.

---

18)

## PAN PREFESOR

### (Szkic wiejski).

(Dokończenie).

Ale pani Tekla umiała decydować się szybko. Okazało się, że właśnie miała wołać Żenia i oznajmić mu, że pojedzie z Franciszkiem do cioci, do Zagórza, bo ciocia bardzo o to prosiła.

Zanim się chłopak przebrał, znalazły się gotowe konie; mama napisała do Zagórza kartkę, Franciszek otrzymał wyraźną instrukcyę, wyjechali.

Należało rozmówić się z panem Buklowiczem.

Pan Gdulski dawał żonie słowo honoru i na kochanie się zaklinał, że następnego dnia rano spełni ten obowiązek; zaraz bowiem nie może tego uczynić: musi obrachować kowala, musi się widzieć z pisarzem gminnym... głowa go boli...

Pani Tekli wypadło zrobić to, co często robiła: zastąpić swoją zdrową głową, chorą głowę męża.

Poszła do oficyny, wywołała profesora, zabrała go z sobą do małego saloniku i miała z nim bardzo długą rozmowę.

Mówiła otwarcie, szczerze i musiał odczuć jej dobre chęci i słuszność tego, co mówiła, skoro ku końcowi rozmowy w rękę ją pocałował.

— Niech mi pan wierzy — powiedziała w chwili, kiedy mieli już się rozejść — że co do zrozumienia potrzeby polepszenia bytu naszej służby i umoralnienia tych ludzi niema różnicy przekonań pomiędzy panem i nami; na sposoby jednak, jakie panu pod tym względem zdają się, czy też zdawały się słuszne do zastosowania, żadną miarą zgodzić się nie możemy: ani mój mąż, ani ja. Wymawiał pan nam niedawno, że my nic nie robimy. Przypuszczam nawet, że tak jest, jak pan powiedział; ale z drugiej strony tego rodzaju działalność, jaką była pańska, nie daje w praktyce korzystnych rezultatów...

Uśmiechnęła się i odrazu przeszła do innego przedmiotu:

— ...Ale ja będę prosiła pana o małą przysługę: musi pan trochę wcześniej wyjechać na kolej, żeby Michał miał czas...

— Owszem, owszem, proszę pani — skwapliwie podchwycił profesor. — Pamiętam o tem, że państwo jadą na imieniny radzcy.

— Nie, nie o to chodzi — przerwała — zresztą może mój mąż pojedzie. Proszę dlatego, że Michał ma wstąpić po doktora. Julce potrzeba będzie robić operacyę: kawałki szkła musiały głęboko utkwić w nodze. O moim wyjeździe nie ma mowy, byle doktor dość wcześnie przyjechał...

Jurek przez cały czas trwania tej rozmowy szukał sposobu podsłuchania, o czem rozprawiają, ale mu się nie udało. Profesor, powracając do oficyny, spojrzał mu w oczy i przeszedł, nie odezwawszy się ani słowem.

Chłopak uczuł się już zgubionym. Kiedy bowiem Franciszek odjeżdżał z Żeniem, na zapytanie Jurka, dokąd jadą — odpowiedział wyraźnie:

— Panicz do Zagórza, a ja po strażników.

Nie długo myśląc, Jurek pobiegł do ogrodnika.

— Panie Ferdynat, daj mnie moją setkę.

— Coś ty się wściekł? Teraz ci będę dawać!

— Dawaj pan, bo ja będę drałować. Stary pies pojechał po strażników, a we dworze het radzą.

— Aha, mądryś! Kiedy mnie samego puszczasz, to już ja z całemi pieniądzmi zostanę.

Nie pomogły prośby ani pogróżki Jurka, ogrodnik był niewzruszony.

— Jak współka, to współka do końca; nie chcesz współki, to niech ci się i smarówki nie chce.

— Będziesz ty siedział, zobaczysz! — rzekł Jurek odchodząc.

— Już ja wtedy i ciebie wyszukam, nie bój się! — odparł drwiąco ogrodnik.

Kiedy wieczorem nadszedł czas podania samowaru, napróżno szukano Jurka.

Pan Buklowicz pakował swoje rzeczy w nocy do późna, a kładąc się spać nad ranem, spostrzegł na poduszce skrawek papieru, na którym wyczytał:

„Pinionze ukrat ogrodnik“.

Poznał pismo Jurka, domyślił się, że chłopak go okradł, uciekł i na niewinnego winę zwala.

— Przydała się moja nauka pisania — pomyślał.

Nazajutrz rano nie było we dworze ani profesora, ani Jurka. Franciszek sam osobiście musiał dmuchać w samowar, a państwo Gdulscy naradzali się ze sobą, co robić z Żeniem?

Żenio bawił u cioci dwa tygodnie. Przez ten czas uspokoiły się trochę umysły dworskich ludzi, przycichły plotki. Julka mogła już, siedząc na łóżku, cerować pończochy; wesele Hanki się odbyło i dostarczyło świeżych a przyjemnych wrażeń; ogrodnik otrzymał list od siostry z Pułtuska, w którym wzywa go po odbiór sukcesyi po jakimś zmarłym stryju. Ferdynand więc prosił o uwolnienie od kwartału.

Ciocia sama odwiozła Żenia; nieobecność profesora upozorowano chorobą jego matki.

Wieczorem, przy stole, chłopiec zwrócił się niespodzianie z zapytaniem:

— Mamusiu, jak mamusia posyłała Julkę w nocy przez okno do profesora, to kto jej okno otworzył?

— Głupiś! Nie przeszkadzaj! — zawołał ojciec.

I z niezwykłem ożywieniem zaczął tłómaczyć cioci, że sprawa Dreyfusa kosztuje go rocznie 6 rubli, ponieważ zapełnia połowę każdego numeru gazety.

Pani Tekla przyznała w duchu, że tym razem mąż uratował sytuacyę.

Żenio po cichu podszedł do okna i próbował czy mu się przypadkiem samo nie otworzy. Nie otworzyło. Spróbował drugiego okna, ale i to się nie otworzyło. Przyglądał się ryglom i myślał...

Przy stole rozmawiano w dalszym ciągu o gazetach, a kwestya dostania się Julki do oficyny pozostała nierozstrzygnięta.

Chłopakowi ni stąd, ni zowąd przypomniało się czyjeś narzekanie: że niema sprawiedliwości na świecie.

*Jan Kowerski.*

Seringa w Berlinie „Deutsche Ansiedlungsgesellschaft". Mały jego kapitał powstał z udziałów kilku set szlachetnych osób, które zrzekły się i zwrotu udziałów i wszelkich dochodów z przedsiębiorstwa. Zyski uzyskane z parcelacyi idą w całości albo na powiększenie funduszu obrotowego albo na uposażenie utworzonych kolonij, a więc na melioracye, kościoły, szkoły, domy gminne, domy ubogich, straże ogniowe itd. Mimo szczupłych swych funduszów Towarzystwo to miało w pierwszym roku pół miliona zysku. Podczas ubiegłej sesyi sejmu pruskiego Towarzystwo zażądało kredytu państwowego z funduszów rezerwowych banków rentowych i z powodu tego wrzała walka między popierającą petycyę Towarzystwa Izbą posłów a Izbą panów, która nie chciała zrozumieć, że „Deutsche Ansiedlungsgesellschaft" sama przez się parcelacyi nie wytwarza, a tylko nadaje temu ruchowi racyonalny i społecznie dodatni kierunek. Swoją drogą Izba panów była niemało zatrwożona faktem, że świeżo właśnie zgłoszono do tego Towarzystwa 224.000 ha. większej własności na sprzedaż, a do komisyi kolonizacyjnej w tymże czasie 78.000 ha. Ostatecznie uchwalono dać tylko tzw. Zwischenscredit 10 milionów mk. na uwolnienie hipotek dóbr mających się parcelować.

Według wykazów statystycznych z r. 1895 większa własność zmalała od r. 1882 w Prusiech o 6·45%, mniejsza wzrosła o 14·08%, średnia pozostała prawie niezmieniona. Od r. 1895 znika rocznie 0·75% większej własności. Świadczy to o ogromnej podaży dla parcelacyi. Jeżeli dalej uwzględnimy, że o nabywców parcel nie trudno, skoro komisya kolonizacyjna może im nawet stawiać warunki, że ci nabywcy są bardzo wypłacalni — to jasnem jest, że parcelacya w Prusiech ma przyszłość zapewnioną.

Czy jest procesem dodatnim? Parcelacya jest w każdym razie procesem bardzo zyskownym; okazują to zyski osiągane przez trudniące się nią przedsiębiorstwa z wyjątkiem komisyi kolonizacyjnej, która jest kosztowną realizacyą narodowych celów. Oprocentowuje ona przecież swój kapitał na 2%. Bank ziemski postanowił nie wypłacać swoim członkom nigdy więcej jak 4% dywidendy, ale tę ostatnią wypłacał zawsze, pomnażając przytem swoje fundusze rezerwowe i majątek, a przytem stawiał swoim osadnikom względnie łagodne warunki, nieraz zaś musiał ponosić wielkie koszta jedynie wskutek szykan rządowych. Co się tyczy instytucyj zarobkowych, to spółka rolników parcelacyjna wypłaca dziś członkom swoim 8% dywidendy, Landbank 7%, gromadząc nadto pieniądze na rożne swoje fundusze, „Deutsche Ansiedlungsbank" 8%, poznański bank parcelacyjny 25%, „Deutsche Ansiedlungsgesellschaft" jak i spółka lokalna w Ołoboku, zarobiły na każdym ha ziemi około 200 mk.

Zyski te pochodzą głównie z różnicy między cenami, jakie się osiąga za ten sam kawałek ziemi w miarę tego, jak on przechodzi z większej do mniejszej własności. Że parcela wyodrębniona kosztuje więcej niż należąca do kompleksu dóbr, to wynika niewątpliwie z tego, że własność mniejsza jest ulubionem polem pracy dla człowieka, który fizyczną pracą zarabia na życie, lecz i z innych przyczyn, częścią ekonomicznej, częścią socyalnej natury. Do pierwszych należy przedewszystkiem wzgląd na oddalenie pól od centrum gospodarstwa, które czyni uprawę takiej ziemi droższą dla większego właściciela, co wpływa też na niższą cenę ziemi. Do drugich zaliczyć się dadzą wszystkie powody kryzysu agrarnego, które dotychczas tylko większą własność dotknęły, mianowicie: spadek cen zboża i ciągle rosnące wskutek działów rodzinnych i kontraktów kupna zadłużenie. Spadek cen zboża jest skutkiem użycia pod uprawę znacznych obszarów dziewiczej ziemi w zamorskich krajach, co wywołanem zostało wyemigrowaniem licznych rzesz ludzi z Europy. Mniejsza własność, której właściciele spożywają sami wielką część swoich produktów lub też spasają je bydłem, nie odczuwa wcale zniżki cen zboża. Tak więc parcelacya jest lekarstwem na tę zniżkę cen w dwojaki sposób: raz, tworząc gospodarstwa, których owa zniżka dotknąć nie może, powtóre dając w kraju ziemię ludziom, którzyby w przeciwnym razie musieli emigrować i powiększać tem samem brane w zamorskich krajach pod uprawę dziewicze obszary. Wielką rolę w kryzysie agrarnym odgrywa dalej brak robotnika. Owóż mniejsza własność robotnika nie potrzebuje prawie wcale, bo zatrudnia tylko właściciela i rodzinę jego, a więc osoby w rezultacie swej pracy bezpośrednio interesowane. I temu powodowi kryzysu agrarnego zaradza parcelacya w dwojaki sposób: raz tworząc gospodarstwa, które wskutek niego nie cierpią, powtóre zmniejszając ilość areału uprawianego najemnemi siłami, a więc zmniejszając popyt o robotnika. Także zadłużeniu ziemi zaradza parcelacya: bo daje właścicielom większym sposobność oczyszczenia majątku przez sprzedanie jego części [illegible]

Parcelacya [illegible] Tamowanie jej jest bezużyteczne, raczej należy ją uchronić przed wyzyskiem spekulantów, zorganizować i w danym razie zastosować do pewnych potrzeb społecznych. Tem się jednak dotychczas nigdzie nie stało zadość — nawet w Prusiech.

Zgromadzeni podziękowali prelegentowi za zajmujący wykład rzęsistymi oklaskami. Dyskusya nad nim ma się odbyć w przyszły wtorek.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów, 16 listopada.**

Posiedzenie wczorajsze zaczęło się od interpelacyi p. d-ra Mahla w sprawie pomnożenia policyi, mianowicie, w jakiem ta sprawa znajduje się stadyum. Prezydent odpowiedział, że załatwienie jej w myśl powziętej przez Radę miejską przed trzema miesiącami uchwały napotyka przeszkody, skoro namiestnik powrócił do zdrowia.

Z porządku dziennego udzielono z fundacyi im. Emilii Dębkowskiej zapomogi w kwocie 200 K. czeladnikowi szewskiemu Oblitkiewiczowi i 40 K. wdowie po obywatelu miasta Lwowa Leśniakowskiej.

Towarzystwu „Rodzina" przyznano 100 K. subwencyi jednorazowej.

Stypendyum z fundacyi im. Fintowskiego w kwocie 300 K. przyznano uczniowi ślusarskiemu Kazimierzowi Jaworskiemu.

Z powodu nieprzybycia na posiedzenie p. d-ra Głąbińskiego, jako referenta sprawy udzielenia sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze, sprawa ta spadła z porządku dziennego.

Uchwalono następnie na wniosek p. Gołąba projekt ustawy o poborze opłat za użytkowanie kanałów; według tego projektu za metr bieżący prywatni właściciele realności mają opłacać 30 hal., właściciele gmachów publicznych 20 hal., a właściciele domów, wzniesionych w ulicy przez samego właściciela wybudowanej, 15 hal.

O godz. 8 nastąpiło posiedzenie poufne, na którem dyrektorką szkoły żeńskiej im. Kościuszki zamianowano p. Joannę Maywelt, a starszą nauczycielką p. Apolonię Brzechowską.

## Ruch wyborczy.

Z Sanoka piszą nam: Odbyło się tu dnia 15 listopada zgromadzenie przedwyborcze, w którem uczestniczyło parę set osób z wszystkich sfer społecznych, licznie zwłaszcza było reprezentowane włościaństwo powiatu sanockiego.

Przewodniczącym obrano p. Truskolaskiego, który zagaił zebranie i zaprosił obecnych kandydatów do zabrania głosu.

P. R. Wincenty Jabłoński z Krosna przemówił pierwszy, zgłaszając swoją kandydaturę na posła do Rady państwa z V kuryi sanockiej; oświadczył, iż wyznając zasady demokratyczne, uważa solidarność narodową za pierwszy postulat i że kandyduje dla tego, aby powiększyć liczbę solidarnych posłów narodowych; to też gdyby kontrkandydat pan Stapiński zobowiązał się do wstąpienia do Koła polskiego, to on (Jabłoński) zrzeknie się kandydatury na rzecz p. Stapińskiego.

W dłuższem przemówieniu wskazał na konieczną potrzebę zgody i pracy i przyrzekł, że sam w razie wyboru, do zgody dążyć i szczerze dla ludu pracować będzie.

Z kolei zdawał dotychczasowy poseł do Rady państwa z IV kuryi sanockiej, Jan hr. Potocki z Rymanowa sprawę z czynności poselskiej; wskazał na swe zabiegi w sprawach upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, utworzenia szkoły realnej w Krośnie, w sprawie taryf kolejowych, nowych połączeń kolejowych, dotykających okręgu wyborczego, regulacyi rzek, a zwłaszcza Wisłoka, wyjednania zapomóg itd.

Przedstawił, jak usilnie starał się o przyciągnięcie posłów ludowych do Koła polskiego i zaznaczył, że byłoby to się udało, gdyby nie uporczywe przeciwdziałanie jednego posła ludowego.

Wskazując w wywodzie, nacechowanym głębokim patryotyzmem i szczerą miłością ludu, potrzebę solidarności, radził wybierać tylko takich posłów, którzyby tej idei solidarności narodowej wiernie służyli.

Kandydat stronnictwa ludowego dla Vtej kuryi sanockiej, p. Stapiński wypowiedział długą mowę w duchu już znanym, tym razem jednak z pewnem umiarkowaniem; przy końcu swej mowy oświadczył stanowczo, że do Koła polskiego nie wstąpi i przyznał, że to on był tym, o którym mówił hr. Potocki, że właśnie usilnie działał przeciw zamierzonemu wstąpieniu posłów ludowych do Koła.

Następnie p. Rodkiewicz z Bukowska omawiał krytycznie działalność poselską p. Stapińskiego, zarzucając mu między innemi, że, gdy sprawa upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego była w toku, on (Stapiński) przemówieniem swojem stanął na przeszkodzie korzystnemu dla Polaków rozwiązaniu tej kwestyi.

Z kolei włościanin z Beska, poseł sejmowy Milan domagał się mandatów z V i IV kuryi dla włościan i rękodzielników; mimo tego zalecił jednak kandydaturę p. Stapińskiego.

Wiceprezes Rady powiatowej sanockiej, ks. kanonik Kałużniacki z Zagórza zwrócił uwagę na potrzebę uwzględnienia interesów ruskich przy stawianiu kandydatur, a polemizując z p. Stapińskim, zarzucał mu nieuwzględnienie tej potrzeby podczas poprzednich wyborów.

W końcu postawił rz. kat. proboszcz sanocki, ks. dziekan Stasicki wniosek uchwalenia kandydatur: p. Jabłońskiego dla Vtej kuryi, a hr. Potockiego dla IV kuryi. Obie te kandydatury przyjęło zgromadzenie znaczną bardzo większością.

* * *

Wczoraj w Stowarzyszeniu katolickich robotników „Jedność" we Lwowie odbyło się zgromadzenie wyborców z piątej kuryi; uczestniczyli w niem reprezentanci wszystkich warstw i zawodów, a więc urzędnicy, profesorowie, majstrowie rzemieślniczy i robotnicy. Stawili się kandydaci p. Witoszyński i p. Traczewski. Po przemówieniach licznych mówców, uchwalono popierać kandydaturę p. Witoszyńskiego, zaś p. Traczewskiego wezwać, ażeby dla uniknięcia rozbicia głosów zrzekł się swej kandydatury na rzecz kandydata, postawionego przez stronnictwo katolicko-narodowe i wszystkie katolickie stowarzyszenia robotnicze, tj. p. Witoszyńskiego, kandydaturę tę swoim wpływem na wsi popierał, a sam postawił swoją kandydaturę w kuryi wiejskiej okręgu Lwów—Gródek—Jaworów. Jak jednak wiadomo, w kuryi tej kandyduje dotychczasowy z niej poseł, p. Teofil Merunowicz.

* * *

Dr. T. Rutowski ubiegać się zamierza o mandat poselski z miasta Lwowa.

* * *

Ks. Leon Pastor objeżdża już swój okręg wyborczy gmin wiejskich Gorlice-Jasło-Krosno i znajduje wszędzie wprost entuzyastyczne przyjęcie. Dnia 12 bm. przybył ks. Pastor na wiec do Biecza, na którym poczęli rej wodzić ludowcy ze Stapińskim i kandydatem ludowców z tej kuryi Michałem Mięsowiczem. Jednakże mieszczanie i włościanie, zebrani w liczbie około czterystu, odrazu objawili niezadowolenie z powodu, że o zaufanie i głosy ich ubiega się człowiek niedoświadczony, przekonań warcholskich i chce równać się z mężem, który przez lat dziewięć posłował im ku najzupełniejszemu ich zadowoleniu i z prawdziwym pożytkiem. Więc z oburzeniem przyjęli wiecownicy przemówienia dwóch ludowców-włościan, którzy w najśmieszniejszy sposób napadali na Koło polskie. Ludowcy radzi nie radzi umilkli, a na trybunę wstąpił ks. Pastor. Powitano go serdecznymi oklaskami i okrzykami „niech żyje nasz kochany ksiądz-poseł". Ks. Pastor w swej przemowie dowodami odparł zarzuty ludowców, jakoby w Kole polskiem panowała nieżyczliwość dla ludu i przytoczył szereg spraw, załatwianych przez Koło polskie dla dobra ludu i mieszczan, zanim jeszcze powstało stronnictwo ludowe.

Kto więcej zrobi — mówił następnie ks. Pastor — czy ten, co w rozdwojeniu, czy ten, co idzie w zwartym szeregu? Wszyscy Polacy winni się skupić w Kole polskiem, aby się z nimi Niemcy liczyli, a nie rozbijać się na frakcye: ludowców, stojałowczyków, katolicko narodowych, socyalnych demokratów. Wreszcie oświadczył, że w razie wyboru wstąpi do Koła polskiego i pragnie, aby się wszyscy tam znaleźli, a wtedy Koło się ożywi i to, co trzeba zreformować, to się zreformuje. Wbrew woli wyborców nie chce być posłem, jeśli go wybiorą, będzie dla nich pracował, z poradą chętnie służył — kiełbasy i pęcaków wyborczych nie da. W czasie całego przemówienia była cisza jak makiem siał, wszyscy słuchali z natężoną uwagą. Gdy ks. Pastor skończył, rozległy się długotrwałe oklaski i brawa. Następnie przemawiać począł jeszcze Stapiński, lecz po prostu obrażał mieszczan, to też oni się oburzyli i wezwali mowcę, by zaprzestał w tym tonie mówić. Gdy jednak Stapiński nie znalazł innego tematu, jak tylko nieproszone litowanie się nad „biednymi wyborcami", zmuszono go do zaprzestania mowy, to też Stapiński widząc, że źle, co prędzej ze swymi towarzyszami wyjechał.

* * *

W Łańcucie dnia 13 bm. odbyło się zebranie komitetu przedwyborczego, na którem z kandydatów z czwartej kuryi stanął osobiście ks. Komorowski. Po przeprowadzonej dyskusyi, gdy okazało się, że w komitecie mniej więcej równą ilość głosów mają zwolennicy kandydatury ks. Komorowskiego, jak i p Nowińskiego, notaryusza z Leżajska — przyszło do zgody między zwolennikami obu kandydatur. Postanowiono na dzień 26 bm. zwołać zebranie wszystkich prawyborców (prawybory kończą się już 23 bm.) i za kim na tem zgromadzeniu oświadczy się większość, ten stanie jako jedyny kandydat narodowy, a drugi, pozostały w mniejszości, nie tylko dalej o mandat ubiegać się nie będzie, ale swoim wpływem poprze tego, za którym większość prawyborców się oświadczy.

* * *

W sprawie wyniku sprawozdania poselskiego, jakie złożył dnia 14 bm. b. poseł dr. T. Rutowski w Tarnowie, zaznaczamy dziś — jako rzecz bardzo charakterystyczną i zasadniczą, że rzeczywiście p. dr. Rutowskiemu votum zaufania nie udzielono, ani nawet nikt z takim wnioskiem nie wystąpił.

* * *

Z Kossowa nam piszą: Wybory prawyborców w kossowskim powiecie prawie na ukończeniu. Radykali przepadli wszędzie mimo agitacyi niemal wściekłej od strony niektórych księży i adwokata Kułyka. W Kobakach, istnem gnieździe socyalizmu, przyszło nawet do krwawych zamieszek dnia 12 bm. między partyą radykalną a gospodarzami, którzy głosowali w myśl partyi konserwatywnej. Na dom przewodniczącego w komisyi wyborczej, gospodarza p. Maksyma Gregorasza, napadł liczny tłum w nocy, wybił okna, zniszczył płoty i o mało, że nie podpalił zagrody, a nie uczynił tego li tylko, że Gregorasza nie było w domu, więc efekt był słabszy. Dotychczas jeszcze kipi tam i wre, zwłaszcza, że ekscedenci po większej części bezdomni, nic nie mają do stracenia. Równocześnie pod adresem p. Koerbera sypią się skargi i doniesienia telegraficzne na urojone zamachy komisarzy, wójtów i żandarmeryi. Skargi te mają swoją kuźnię w Kutach.

* * *

Z Maliczkowic w powiecie lwowskim nam piszą: Dnia 11 bm. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w gminach: Polance, Mostkach i Leśniowicach. W Polance jawiło się 200 wyborców, w Mostkach 200, a w Leśniowicach przeszło 150. Wszyscy zgromadzeni wyborcy w tych gminach po wysłuchaniu mowy kandydackiej p. W. Traczewskiego, postanowili na niego, jako na rolnika, oddać swe głosy przy wyborach z V kuryi.

* * *

Z Bochni donoszą: W kuryi V u nas wybór ks. Żygulińskiego prawie pewny; przeciw Winkowskiemu rozgoryczenie powszechne, przewidują, że ani połowy głosów tych nie dostanie, które miał w r. 1897. Nadto ks. Żyguliński stara się o ile możności wszystkim wyborcom swego ogromnego okręgu dać się osobiście poznać, urządzając bez ustanku wiece parafialne, co mu jedna sympatyę wielu włościan.

W Rzochowie, pow. mieleckim odbyło się dnia 13 b. m. zgromadzenie wyborcze. Ks. dr. Żyguliński w obszernym wywodzie wykazywał, dlaczego ludowcy tracą sympatyę, że mianowicie nie są stronnictwem katolickiem, a w polityce są szalenie zarozumiali, propagują nienawiść i rozdział sił narodowych, a łączą się w Wiedniu z wszystkimi wrogami Polaków. Były ludowiec Michał Rokoszak ostro skrytykował ludowców i zapewniał, że Winkowski nie ma w pow. mieleckim żadnych widoków wyboru. Mówca zwalczał też stanowczo kandydaturę Krempy i postawił wniosek popierania z kuryi piątej ks. Żygulińskiego, a z kuryi IV ks. Zuziaka lub ks. d-ra Kopycińskiego. Nakoniec jednomyślnie wśród oklasków przyjęto rezolucyę posła Stefana Sękowskiego: „Posłami z IV i V kuryi powiatu mieleckiego mogą być tylko tacy kandydaci, którzy do Koła polskiego wstąpią i solidarności dotrzymają."

* * *

Wobec sprzecznych wieści, podawanych przez niektóre dzienniki co do stanowiska dra Adama Doboszyńskiego, jako kandydata z piątej kuryi przemyskiej, w kwestyi solidarności Koła polskiego, kandydat ten oświadcza w *Nowej Reformie* co następuje:

„Wszystkim, którzy mnie zapytywali, jak się zapatruję na kwestyę solidarności Koła polskiego w Wiedniu, odpowiadałem, że potrzebę solidarności posłów polskich w Radzie państwa uznaję, w razie, gdybym mandat poselski uzyskał, do Koła wstąpię i tam, w myśl uchwały Koła sejmowego, zmiany statutów Koła domagać się będę. *Adam Doboszyński*".

## Co i o czem piszą.

W zaciętej kampanii stronnictw radykalnych przeciw solidarności Koła polskiego wysunięto także żądanie zmiany statutu Koła, który nibyto zbyt krępuje jego członków. Ażeby wykazać, jak nieuzasadnionem jest to żądanie, przypomina *Gazeta Narodowa*, że już w r. 1897 taką samą wszczęto walkę i wówczas pokazało się jasno, że kto pragnie, aby istniała jednolita reprezentacya kraju naszego w Wiedniu, ten nic w statucie Koła zmienić nie może. *Gazeta Narodowa* pisze:

Przedewszystkiem przypomnieć należy, że socyaliści i zbliżone do nich stronnictwa już podczas wyborów z r. 1897 proklamowały hasło rozbicia solidarnego Koła polskiego, przedstawiając niezbędną ze względów taktycznych solidarność jego na zewnątrz, wobec Niemców, jako nieznośne ograniczenie swobody działania posłów wolnomyślnych i demokratycznych. Wynikiem tej agitacyi było pozostawanie wybranych na posłów socyalistów polskich, stojałowczyków i ludowców poza Kołem, zaś posłowie zawiśli od wyborców liberalnych zaraz na pierwszem posiedzeniu Koła polskiego w nowej kadencyi, mianowicie na posiedzeniu z 29 marca 1897 „ażeby — jak się wyrazili — spełnić zobowiązanie, przyjęte wobec wyborców" zażądali zmiany statutu Koła. W Kole ani jeden głos nie odezwał się przeciwko temu wnioskowi.

Wybrano też natychmiast komisyę, która miała sformułować wskazane zmiany w statucie Koła, a w skład tej komisyi weszli wszyscy ci posłowie, którzy reformy żądali. Wszyscy członkowie komisyi zaopatrzyli się w egzemplarze statutu i zaczęli je pilnie studyować. Wszechstronnie rozstrząsali pytanie co możnaby w tym statucie zmienić, ażeby usunąć wszystko, co może w jego postanowieniach krępować niepotrzebnie swobodę działania poszczególnych posłów lub grup poselskich — jednakowoż bez naruszenia zasady solidarnego działania całego Koła na zewnątrz, tj. w Izbie.

I cóż się pokazało?

Oto wszyscy przyszli do przekonania, iż w tym statucie — jeżeli istotnie Koło ma pozostać solidarnem w działaniu na zewnątrz, niczego zmienić nie można! Zmieniono tylko na żądanie posłów ludowych, poza Kołem stojących, postanowienia, dotyczące wnoszenia interpelacyi — w tym mianowicie kierunku, ażeby nie potrzeba było starać się o wotum większości Koła do wniesienia interpelacyi, lecz ażeby wystarczało zebranie 15 podpisów w gronie członków Koła, tj. tyle, ile wymaga regulamin izbowy, ażeby interpelacya mogła być wniesioną.

Bezpośrednio przed rozwiązaniem Rady państwa zebrała się komisya, wybrana przed czteroma laty dla reformy statutu Koła pod przewodnictwem posła Weigla — ale na to tylko, ażeby przez usta posła Rutowskiego stwierdzić, że statut Koła, wypróbowany w czterdziestoletniej praktyce parlamentarnej, zawiera tylko te postanowienia, które są niezbędnemi do utrzymania jego jednolitości w działaniu na zewnątz — że po nad tę granicę swobody działania posłów nie krępuje on bynajmniej, że naruszenie jego organizacyi przez swoich i przez obcych za wyborną uznanej i przez wszystkie inne kluby jako wzór doskonały naśladowanej, musiałoby osłabić stanowisko posłów polskich w parlamencie i w obec każdoczesnego rządu, że przeto w interesie kraju i w interesie narodowym należy zaniechać wszelkich dalszych zmian oprócz tej, jaką na wniosek posła dr. Leona Bilińskiego dla ułatwienia wnoszenia interpelacyj już uchwalono.

Pogląd ten dr. Rutowskiego na kwestyę reformy statutu Koła, uznała jednomyślnie cała komisya za słuszny i na tem skończyło się, że owa komisya żadnego wniosku zmierzającego do zmiany statutu Koła nie przygotowała.

Taki jest historyczny przebieg sprawy reformy Koła polskiego w Wiedniu w ciągu ubiegłej kadencyi wyborczej.

* * *

Pani Hajota po długiem milczeniu wzięła się znów do pióra i obdarza prasę warszawską pełnymi poezyi wierszami. Niedawno cytowaliśmy jej wierszyk opisujący egoistę, dzisiaj przepisujemy z *Kuryera Warszawskiego* śliczny jej wiersz pod tyt.: „Odmienne loty".

Codzień, na świat w przedpółnocną chwilę
Dwaj złatują aniołowie biali:
Jeden anioł ma skrzydła motyle,
Drugi anioł ma skrzydła ze stali.

Całą dobę trwa anielska praca,
Obiegają wszystkie krańce świata,
A gdy w niebo jedna para wraca,
Druga para już na ziemię zlata.

Nigdy razem.... ten po różach płynie,
Tamten brodzi wśród cierni i głogu:
Czasem tylko.... o jednej godzinie
Gdzieś się raptem rozminą na progu.

Bywa.... równą tam chwilę przebyli,
A gdy znikli, ludzie przysięgali,
Że wnet pierzchnął ten, co był motyli,
Gościł wielki ten, co był ze stali.

Są też miejsca.... jak z szarego głazu,
Ach! miejsc takich nie bądźcie ciekawi,
Kędy pierwszy nie zajrzy ni razu,
Kędy drugi co moment się jawi.

Tych aniołów człowiek spotkać może
W mieście, na wsi, na polu i w lesie,
W chacie.... w zamku.... aż w północnej porze
Każdy w niebo plony swoje niesie.

Pierwszy wesół wznosi się nad ziemię,
Lecz drugiemu widać praca zbrzydła.
Nie dziw. Zebrał takie ciężkie brzemię,
Że mu mdleją te hartowne skrzydła.

I tak ciągle.... przez szereg stuleci
Pełnią: każdy inny rozkaz Boski:
Anioł-motyl z ludzkiem szczęściem leci,
Anioł-siłacz dźwiga ludzkie troski.

## Z izby sądowej.

**Przemyśl, 14 listopada.**

*(Bratobójstwo).*

Przed sądem przysięgłych stanął Matwij Cyprjański, włościanin, oskarżony o zamordowanie brata Hawryszki i o zbrodnię usiłowanego morderstwa na jego żonie Jewce. Przyczyną zbrodni był spór o grunt i dziki charakter obwinionego. Przed kilku laty po śmierci rodziców zagarnął najstarszy syn Hawryszko cały grunt po nich, nie troszcząc się o resztę rodzeństwa. Matwij upominał się o należną sobie część, a gdy brat odesłał go do sądu, postanowił przemocą dochodzić swej pretensyi. Dnia 27 sierpnia br. wszedł do chaty Hawryszki uzbrojony kosą i zażądał żeby mu podano wieczerzę. Hawryszko chciał go wyrzucić za drzwi, lecz Matwij chwycił brata za włosy, przegiął go w tył i zadał mu kosą w szyję cios śmiertelny. Kiedy na pomoc mężowi rzuciła się żona jego Jewka, Ma[illegible] na ziemię, skopał ją podkutym [illegible] twarzy, bił kołem i zadał ciężką [illegible] Całej tej krwawej scenie przypatry[illegible] z daleka sąsiedzi, lecz nie śmieli sp[illegible] mordowanym ludziom na pomoc, obawiając się zemsty Matwija, którego znano ogólnie jako gwałtownika.

Sędziowie przysięgli potwierdzili winę oskarżonego, a trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

## KRONIKA.

Lwów 16 listopada.

**Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór Jerzego księcia Czartoryskiego, właściciela dóbr w Wiązownicy, na prezesa Rady powiatowej w Jarosławiu.

**Hojna ofiara.** Przed dwoma laty ofiarował pan Maurycy Lazarus, dyrektor Banku hipotecznego kwotę 400.000 koron na budowę szpitala żydowskiego we Lwowie. Budowę rozpoczęto już zeszłego roku i wkrótce oddanym zostanie do użytku ubogich zakład, urządzony według najnowszych wymogów hygieny.

Onegdaj wystosowała małżonka ofiarodawcy, pani Róża Marya Lazarusowa pismo do przełożeństwa lwowskiego Zboru izraelickiego z zawiadomieniem, iż ze swej strony ofiarowuje na wewnętrzne urządzenie szpitala kwotę 60.000 koron, którą to ofiarę naturalnie z podziękowaniem przyjęto.

**Ślub** p. Ernesta Breitera, redaktora *Monitora*, kandydata poselskiego z piątej kuryi lwowskiej, z panną Anną Trojanowską, odbył się wczoraj o godz. 8 rano w cerkwi Wołoskiej, bowiem panna młoda jest obrz. gr. kat.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Dr. L. German wykłady p. t. „Szekspir i jego dzieła" mieć będzie począwszy od soboty dnia 17 listopada w sali gimnastycznej Szkoły im. Staszica, ul. Skarbkowska 45 od godz. 5—6. Nadto powtórzy dr. L. German swój pierwszy wykład w sobotę dnia 17 listopada w szkole im. Staszica o godz. czwartej.

**„Szumi Marica"** poemat dram. Aurelego Urbańskiego wraz z komedyą „Argonauci" odegrany zostanie dnia 18 bm. przez „Teatr miłośników sceny". Poemat ów, przed kilku laty zabroniony przez cenzurę, został przerobiony na stosunki greckie i wystawiony wczoraj w teatrze miejskim pod tytułem „Ksenia". „Teatr miłośników sceny" odegra ten poemat w oryginale. Rzecz dzieje się w Bułgaryi. Chór powstańców w „Szumi Marica" odśpiewają członkowie chóru akademickiego.

**Wiec polski** w Dortmundzie odbył się w przeszłą niedzielę przy licznym udziale zamieszkałych lub osiadłych w Westfalii Polaków. Zagaił i przewodniczył wiecowi przewodniczący „Związku Polaków" p. Wacław Funtowicz z Essen. Pan A. Brejski z Bochum wskazywał na konieczność wychowywania dzieci robotników polskich w duchu katolickim i narodowym. Następnie p. Tomasz Bzyl z Dortmundu użalał się na brak wystarczającej opieki duchownej. Potem przemówił p. Jan Wilkowski z Schonnebecku, wykazując wielką szkodliwość małżeństw z Niemkami i zachęcając zebraną młodzież, aby tylko Polki katoliczki brała sobie za żony. Z kolei p. J. Maik z Baukau omawiał brak opieki duchownej na obczyźnie, wskazując przykładami, że daleko lepiej zaspokajane bywają potrzeby duchowne Niemców katolików w stronach polskich.

P. Stefan Reier z Ueckendorfu mówił o potrzebie trzeźwości i oszczędności, p. Kuszajewski z Dortmundu żalił się, że Niemcy katolicy nawet w kościele nie chcą przyznać Polakom katolikom równouprawnienia. Tylko przed wyborami Polaków nazywają „geehrte Polen", — ale po wyborach to ich atakują.

Po przemówieniu Walentego Gołzajna z Dortmundu, Hipolita Sibilskiego z Bochum i T. Brylczaka, który przemawiał za tem, aby Polacy składali swe pieniądze tylko w polskich, a nie w niemieckich bankach i kasach, — zabrał w końcu głos p. Ignacy Dudziński z Dortmundu i zachęcał do popierania gazet polskich. Po tem przemówieniu zapisano do „Związku Polaków" kilkudziesięciu nowych członków, poczem wiec zakończono pieśnią „Serdeczna Matko".

**Skąd się bierze malarya?** Do niedawna jeszcze mniemano powszechnie, że malarya, która tyle osób dręczy w ciepłym klimacie, znajduje się w powietrzu, że zatem nie należy chodzić po zachodzie słońca, oddychać bagnistemi wyziewami i t. p. Dopiero w ostatnich paru latach kilku uczonych przedsięwzięło szereg doświadczeń i ostatecznie dowiodło, że malaryi można dostać jedynie od ukąszenia pewnego gatunku komarów, zwanych *anophele*, a w żaden inny sposób. Najbardziej pouczające i zajmujące są doświadczenia angielskiego uczonego, pana Patricka Mansona, które wykazały, że nawet w takich miejscowościach, gdzie nikt nigdy nie chorował na malaryę, można zapaść na nią, jeżeli się zostanie ukąszonym przez *anophele* i odwrotnie, że nawet w najbardziej malarycznych okolicach można być zupełnie zdrowym, jeżeli się tylko zdoła ustrzedz przed ukąszeniem tych komarów.

Oto doświadczenia, jakie w tej mierze wykonał p. Manson:

Nałapał on w Rzymie, niejako ojczyźnie *anopheli*, ich poczwarek, wyhodował je troskliwie, zamknął w odpowiednich siatkach, poczem siatki te z zamkniętymi w nich komarami umieścił na chorym malarycznym. Gdy już te niegodne stworzenia napiły się krwi do woli, wśród największych wygód przeniósł je do Anglii, gdzie potrzebował już tylko znaleść grunt odpowiedni do transplantacyi. Gruntu tego dostarczył z całą ochotą na własnej skórze syn badacza, młody doktorand medycyny. Za każdem nadejściem trzykrotnej posyłki z Rzymu, młodzieniec nastawiał się tym komarom i trzykrotnie (5 lipca, 29 sierpnia i 10 września) dawał się kąsać komarom i tym sposobem wszczepiać w siebie jad malaryi. Dnia 14 września miał już wszystkie symptomaty malaryi, a badania krwi jego wykazały ogromną ilość laseczników malarycznych. Dopiero leczenie chininą wróciło młodemu bohaterowi zdrowie.

Drugie doświadczenie p. Mansona przedstawia się tak: Chatkę drewnianą, umyślnie w tym celu w Londynie zbudowaną, przewieziono do kampanii rzymskiej koło Ostyi nad samem ujściem Tybru, a więc w okolicę tak malaryczną, że wszyscy mieszkańcy miewają stale napady febry, a przyjezdni dostają jej natychmiast. Do tej chatki, której okna były zabezpieczone gęstą siatką drucianą, a łóżka zaopatrzone w *moustiquaires*, wprowadziło się z początkiem lipca dwóch Anglików i trzech Włochów (z tych dwaj służący). — Nie mieli oni z sobą ani grama chininy; cały dzień żyli swobodnie, bacząc tylko, czy nie lata gdzie komar w pobliżu, a od zachodu słońca nie ruszali się nigdzie krokiem poza obręb chaty, strzeżonej przez siatki w oknach. Aż do wschodu słońca żaden z nich nosa nie wychylał po za swój *moustiquaire*. W ten sposób żyli w samem sercu malaryi przez

…e i wszyscy pięciu mieli się …

… doświadczeń okazuje się tedy, że ma… … komary w sposób następujący: Pijąc … błotnistą wodę, pokrywają swój ryjek mikrobami malarycznemi, znajdującemi się w owej wodzie; następnie wpijając ten ryjek w ciało człowieka, aby się nasycić jego krwią, zastrzykują mu podskórnie owe mikroby, znajdujące się na ryjku. Również od osób chorych już na malaryę zabierają one ich malaryczne mikroby podczas kąsania i przenoszą na osoby zdrowe, skoro je z kolei kąsają. Kto zatem nie chce dostać malaryi, ten, mieszkając w okolicach bagnistych i moczarowatych, powinien dokładać wszelkich starań, aby go komary nie kąsały.

**Listy Bismarka.** Książę Herbert Bismark ogłosił świeżo drukiem 500 listów swego ojca, pisanych do narzeczonej a później do żony. Żelazny kanclerz ukazuje się nam pod nową zgoła postacią — tkliwego małżonka i ojca. Pełen jest troskliwości o „swoją gwiazdkę“, o swego „aniołka“. Z Paryża pod datą 27go sierpnia 1855 r. pomiędzy innemi pisze:

„Byłem onegdaj na balu dworskim w Wersalu i zostałem przedstawiony królowej Wiktoryi, Napoleonowi III-mu i cesarzowej. Piękniejsza jeszcze niż na portretach, a przy tem pełna uprzejmości i wdzięku. Wystawa paryska wcale mnie nie zachwyca; oprócz obrazów nic ciekawego. Przedmiotów mnóstwo, ale istny chaos. Potrzebaby kilku tygodni conajmniej, aby się w tem jako tako zoryentować. Dziś byłem na obiedzie u hr. Walewskiego, tutejszego Manteuffla; żonaty z bardzo miłą Włoszką. Wszystkie hotele przepełnione; powiadają, że przybyło do Paryża sześćset tysięcy cudzoziemców. Naumyślnie piszę to literami, żebyś nie przypuściła, że dodałem jedno zero przez omyłkę. Drożyzna ogromna i wdzięczny jestem Hatzfeldowi za malutki gabinecik, w którym sypiam“.

Dziś, gdy goście wystawy paryskiej liczą się na miliony, dziwnie brzmi ten podziw Bismarka wobec setek tysięcy.

Z Karlsbadu, w lipcu 1864 roku, Bismark pisze do żony:

„Miałem wielką ochotę zatelegrafować ci, że jutro wracam, ale gdym wspomniał o odjeździe królowi, twarz mu tak się przedłużyła, że musiałem wyrzec się tej przyjemności... Czemu pozwoliłaś piłować zęby dzieciom? Plombować — jeszcze rozumiem, ale po co piłować? Na samą myśl o tem bolą mnie nerwy“.

**Muzykalność władzców.** Zdaniem *Cri de Paris*, wszyscy prawie władzcy europejscy śpiewają, a niektórzy mają nawet istotny talent. Tak np. cesarz Wilhelm włada świetnym barytonem. Królowa hiszpańska byłaby wielką śpiewaczką, gdyby nie została monarchinią: posiada ona wspaniały mezzosopran. Królowa Wiktorya miała również w młodości bardzo ładny głos sopranowy. — Król szwedzki śpiewa bardzo przyjemnym tenorem. Abdul-Hamid jest świetnym muzykiem, komponuje utwory religijne i posiada organy, na których improwizuje, nadto obdarzony jest niezwykłemi zdolnościami kapelmistrzowskiemi. Ks. bułgarski Ferdynand śpiewa basem. W młodości król belgijski śpiewał tenorem; prócz tego obdarzony jest niepospolitą pamięcią muzyczną, gra np. całego Wagner'a, nie patrząc w nuty. Królowa holenderska, Wilhelmina, nienawidzi muzyki, przyszły jej mąż jest natomiast wielkim wielbicielem sztuki muzycznej.

**Zmarli.** W Krakowie Leopold Hiller, adjunkt fabryki cygar, lat 48. — W Gawłuszowicach Helena z Nałęcz Górskich Artwińska, właścicielka dóbr Kliszów i Gawłuszowice, lat 60. — We Lwowie Teodor Abgaro-Zacharyasiewicz, emer. nadradzca skarbowy, lat 79

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +3, w poł. +5 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

**Rada ojcowska.**

— Kochany synu! — rzecze ojciec, człek doświadczony — szukasz żony? Bardzo dobrze. Smutno jest człowiekowi być samemu, przeto szukaj, jeżeli masz po temu ochotę. Abyś zaś skorzystał z mego długoletniego doświadczenia a uniknął zawodu, słuchaj pilnie i zastosuj się o ile możności do słów moich. Oto, jeżeli już chcesz popełnić głupstwo wyszukania sobie żony, tedy wybieraj tak piękną, abyś ją mógł wziąć i bez posagu, a tak bogatą, abyś ją mógł wziąć i bez piękności...

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** W piątek po raz drugi „Bartel Turaser“, dramat w 3 aktach Filipa Langmana, z p. Solskim w roli tytułowej. W sobotę „Rigoletto“. opera w 3 aktach z prologiem Verdi'ego; pierwszy gościnny występ Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej, w partyi tytułowej; Gildą będzie panna Korolewicz. W niedzielę po południu „Wiele hałasu o nic“, komedya w 5 aktach W. Szekspira; wieczorem „Fra Diavolo“, opera komiczna w 3 aktach Aubera. W poniedziałek „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla.



# Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj było przedstawienie składane. Po operetce Offenbacha „Wesele przy latarniach“ dawano poemat dramatyczny Aurelego Urbańskiego pt. „Ksenia“. Tytułową rolę odegrała debiutantka panna Arkawin i to tak doskonale, że robiło to wrażenie, jakbyśmy na scenie widzieli nie debiutantkę, lecz jakąś znaną i głośną artystkę, która przyjechała do nas na gościnne występy. Zewnętrzna jej powierzchowność jest czarująca, mimika twarzy, prześlicznych oczu i ruchy ciała bardzo żywe i wyraziste. Panna Arkawin grała z temperamentem prawdziwie płomiennym, uwydatniła wszystkie odcienia roli, tak liryczne, jak i dramatyczne. Ma nietylko obfite szczegóły obmyślane, ale nadto wielką intuicyę na scenie, gra jej jest bardzo oryginalną i niezmiernie interesuje widza, a chwilami nawet porywa. O ile nam się zdaje, artystka ta nadaje się do bardziej koturnowych ról bohaterek dramatycznych, a to z powodu nieco patetycznego natężenia głosu; radzibyśmy jednak ujrzeć ją w jakim innym mniej koturnowym dramacie, aby się przekonać o ile wszechstronnym jest ten nowy talent. Publiczność z wielką uwagą śledziła grę tej niezwykłej debiutantki, której nadto przy końcu dramatu mały kłopotliwy przypadek pomógł do zdobycia sobie sympatyi widzów, już nie dzięki grze swojej, lecz dzięki swej przytomności umysłu. Oto w scenie, w której Ksenia ma zabić wystrzałem z pistoletu kochanka swego, zdrajcę ojczyzny, Kostę, pistolet nie mógł wypalić. Nastała przykra pauza, lecz artystka wnet zoryentowawszy się, odrzuciła pistolet i zdjąwszy wiszący na ścianie miecz, zamarkowała nim ruch, wymierzający zdrajcy cios śmiertelny. Publiczność wybuchnęła natychmiast rzęsistym aplauzem, a wkrótce po zapadnięciu kurtyny obdarzyła artystkę znowu serdecznymi oklaskami.

Rolę kupca Georgiosa grał p. Kwiatkiewicz bardzo inteligentnie, gdyż w myśl autora starał się oddać jego patryotyzm szczery, lecz powściągliwy w objawach. Kostę grał dobrze p. Hierowski, odznaczyli się nadto pp. Wysocki i Stanisławski.

Potem odegrano po raz pierwszy jednoaktowy dramat Gryfity pt. „Wspomnienie“. Rzecz dzieje się w Królestwie Polskiem podczas powstania w r. 1863. Do domu obywatela ziemskiego p. Szczerskiego wstępują dwaj młodzi powstańcy: Jan i Antoni. P. Szczerski gości ich u siebie, wtem na progu domu pojawiają się żandarmi rosyjscy. Stało się to skutkiem donosu Jana, który mści się w ten sposób na swoim rywalu Antonim za to, że tenże pozyskał miłość panny Janiny i stał się jej narzeczonym. Żandarmi więżą i Jana i Antoniego, a naczelnik ich Narolski, zrosyanizowany Polak a ojciec Antoniego, chce ich natychmiast powiesić. Atoli na prośbę p. Szczerskiego pozwala im żyć jeszcze godzinę, zanim przyjdzie ksiądz z ostatnią pociechą. Szczerski traktuje Narolskiego dobrem winem i Narolskiemu serce taje, zwłaszcza gdy zaczynają odświeżać wspomnienia z powstania w r. 1831, w którem obaj brali udział. Pokazuje się nawet, że tak Narolski jak i Szczerski bili się pod Dwernickim pod Stoczkiem, a Szczerski uratował Narolskiemu życie. Upływa tymczasem wyznaczona godzina i Narolski rozkazuje wieszać, ale tylko zdrajcę Jana. Wkrótce zjawia się zaproszony zamiast księdza, wódz powstańców Krogulec, syn Szczerskiego, i rozpędza Moskali. Narolski, skruszony, błogosławi w końcu związkowi Antoniego z Janiną i daje im pieniądze na wyjazd za granicę kraju, lecz Antoni oświadcza, że chce jeszcze dalej służyć ojczyźnie. — Sztuka ma kilka teatralnych efektów, wywołanych brutalną naturą zajść, na tle których się rozgrywa, główna jednak scena rozmowy Narolskiego ze Szczerskim jest bardzo słabo przeprowadzoną, jakby autorowi chodziło tylko o granie na patryotycznej nucie u widzów. Scenę tę bardzo dobrze odtworzyli p. Roman jako Narolski i p. Węgrzyn jako Szczerski. Resztę ról grali również bardzo dobrze: panie Otrębowa i Bednarzewska, oraz pp. Kliszewski, Tarasiewicz, Bielecki i inni.

# Sport.

*Wyścigi konne w Pardubitz.*

Dnia 4 listopada: „Wielki Pardubicki bieg myśliwski“; Handicap, 15.000 K. zwycięzcy, 2000 K. drugiemu koniowi; meta 6400 m. Zapisano koni 33, biegało 7. Stada Obora pełn. „Magyarad“ po Montbar od Mattina (68 kg.) 1. Ks. A. Taxisa 6 l. „Dark Beauty“ ($63\frac{1}{2}$ kg.) 2. Totalizator 47 : 10.— Pierwszą u mety stanęła p. G. Woltmana 6-letnia „Slava“, jednak jeździec Magyarada zaprotestował z powodu, że po skoczeniu krzywo ostatniej przeszkody, zataczając się prawdopodobnie ze zmęczenia w głębokiem błocie, zepchnęła go na bok. Stewardowie (dyrekcya wyścigów) uznali protest za ważny, i przyznali pierwszą nagrodę Magyaradowi, który przybył drugi. Wiedeński *Sport* robi bardzo słuszną uwagę, że jedyny w Austryi bieg myśliwski tego znaczenia, co Pardubicki, nie powinien był być Handicapem. Z wagą podług wieku prawdopodobnie większy by był udział prawdziwie dobrych koni, które przy dzisiejszem brzmieniu propozycyi, dostają takie ogromne wagi, że w obec długiej mety i bardzo trudnego toru właściciele wolą je wycofywać, więc zostają ufne w lekką wagę konie niskiej klasy, które nie doszły do trudności toru Pardubickiego, zwłaszcza, jeśli jest rozgrzęzły, co jest prawdopodobnem o tej porze, a właśnie tego roku miało miejsce. Wspomniany dziennik nazywa tegoroczny bieg myśliwski Pardubicki parodyą sportu z przeszkodami. Oczywiście przy długiej mecie, w zwykłych warunkach pożądanej w biegu tego znaczenia, ale też w głębokiem błocie bieg musiał być bardzo powolny, a pomimo tego „Slava“ widocznie ze zmęczenia zataczała się, czem ściągnęła na siebie protest.

„Nagroda Stada nadwornego w Kladrub“, bieg z płotami, Handicap, 4000 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi; meta 2800 m. Zapisano koni 17, biegało 5. P. W. Schindlera 3 l. „Gayette“ po Dunure od Gaydene ($57\frac{1}{2}$ k.) 1. P. Mauthnera von Warkhof 3 l. „Vitzli Putzli“ ($62\frac{1}{2}$ k.) 2. Totalizator 42 : 10.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 14 listopada.

(Z) Już i na amerykańskich giełdach odczuć się daje pewne znużenie po ostatnich wybrykach zwyżkowych, wywołanych zwycięstwem Mac-Kinleya. Dzisiejsze depesze nowojorskie sygnalizowały znacznie niższe kursa, zwłaszcza walorów żelaznych. Był to bardzo silny motyw zniżkowy, którego nie zdołał sparaliżować spokojny ton mowy tronowej Wilhelma II. Rzadko kiedy przeszła mowa tronowa na giełdzie tak bez wszelkiego wrażenia jak dzisiejsza. U nas mówiono dziś na giełdzie, że między austryackim kartelem żelaznym a węgierskim toczą się rokowania ugodowe. Jestto bardzo możliwe, gdyż ostatecznie zarówno austryaccy, jak i węgierscy producenci żelaza zdają sobie sprawę z tego, że termin zawarcia nowych traktatów hadlowych zbliża się, a dalsza walka kartelu austryackiego z węgierskim będzie tylko coraz silniejszem uprawnieniem żądań zniżenia w nowych traktatach cła od żelaza.

Eksportowi austryackiemu do Bułgaryi grozi poważne niebezpieczeństwo. Rząd sofijski bowiem pragnie przysporzyć skarbowi państwa dochodów przez podwyższenie opłat akcyzowych od artykułów, których dotychczas w Bułgaryi prawie wcale nie wyrabiają, a które sprowadzają przeważnie z Austro-Węgier, jak cukier, zapałki, papier cygaretowy, karty do grania, likiery i inne spirytualia, perfumy i t. p. Wobec tego podwyższenie tych wewnętrznych opłat akcyzowych od tych artykułów równa się podwyższeniu cła wwozowego. Zdaje się, że austryacki minister spraw zagranicznych, opierając się na konwencyi handlowej między Austryą a Bułgaryą, założy veto przeciw zamierzonemu podwyższeniu akcyzy bułgarskiej, gdyż i tak jest ona już dziś bardzo wysoka, wynosi bowiem 20 franków od centnara cukru, 30 franków od zapałek, 50 franków od mydeł, 12 franków od tuzina kart, 30 franków od hektolitra spirytualiów i t. p. Gdyby rząd bułgarski upierał się przy swym zamiarze, doprowadziłoby to do zerwania stosunków handlowych.—Spodziewano się powszechnie, że w dniu 1 stycznia 1901 pojawią się w obiegu nowe banknoty po 10 koron, — zdaje się jednak, że termin ich emisyi opóźni się nieco, gdyż przed puszczeniem tych not w obieg, musi rząd złożyć w banku złotem całą sumę potrzebną na wykupno not po 5 złr., złożył zaś do tej pory tylko 73 milionów koron, brakuje przeto jeszcze 40 milionów. Z zapasów kasowych sumy tej wziąć nie może, gdyż są one bardzo uszczuplone, a na zaciągnięcie pożyczki potrzeba koniecznie uchwały parlamentarnej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 663·50, węgierskie 668·00, Anglobanki 272·50, Uniony 545·00, Bankvereiny 469·50, Länderbanki 413·50, Ludwiki 425·60, Czerniowieckie 535·00, Elbethale 473·00, Renta papierowa 98·15, srebrna 97·30, austryacka złota 115·05, austr. renta wal. kor. 98·45, węgierska złota 114·95, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·38, 20-franków. 19·19—, 20-markówka 23·52—, ruble $2·54\frac{1}{4}$.

§ **Z kolei.** Dnia 23 z. m. w obrębie dyrekcyi kolei państwowych w Pradze została oddaną do użytku publicznego nowo wybudowana część kolei lokalnej z Hospozin aż do przystanku Raudnitz-Bezdekov. Dalsza część z Raudnitz-Bezdekova do końcowego punktu t. j. do stacyi Raudnitz St. E. G. będzie otwarta dopiero po ukończeniu budowy. Z powyższym dniem zostały otwarte stacye: Hracholusk, Wrażkow, Czernuc wraz z już istniejącą stacyą Hospozin dla ruchu ogólnego, z wyjątkiem towarów wybuchowych; następnie przystanki Raudnitz-Bezdeków, Klencz, Wodochód, Brziza i Loncka dla ruchu osobowego, pakunkowego i ładug całowozowych. Równocześnie otwarto już istniejącą kolej Zlonitz-Hospozin ze stacyami: Breschtau, Hospozin i stacyą graniczną Zlonitz dla ruchu ogólnego z wyjątkiem towarów wybuchowych.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

**Brema** 16 listopada. Urząd lekarski oświadcza, że ponieważ już dziesięć dni upłynęło bez podejrzanego wypadku, wszelkie niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy w Bremie jest wykluczone.

**Bruksela** 16 listopada. *Indépendance belge* ogłasza oświadczenie Esterhazego (znanego z procesu Dreyfusa), złożone w obec konsula francuskiego w Londynie, w którym obwinia on Du-Paty'ego, Henry'ego, Billota, Boisdeffre'a, Gonse'a i Laussier'a; bordereau według Esterhazego jest podrobione, opinia rzeczoznawców fałszywa, listy cesarza niemieckiego również podrobione. O sobie samym mówi Esterhazy, że działał według rozkazu. Na poparcie swego oświadczenia pokazał Esterhazy pewien dokument. Wymieniony dziennik dodaje, że oświadczenie to Esterhazego było przeznaczone dla wydziału amnestyjnego francuskiej Izby deputowanych, ale nie zostało mu zakomunikowane.

**Berlin** 16 listopada. We wczorajszym wyborze uzupełniającym do parlamentu niemieckiego w okręgu Międzyrzecze-Babimost, okazała się potrzeba ściślejszego wyboru pomiędzy konserwatywnym kandydatem Gersdorfem a Polakiem Chrzanowskim. Trzeci kandydat ks. Krzesiński, przeciw któremu wystąpił arcybiskup Stablewski, otrzymał 551 głosów.

**Bukareszt** 16 listopada. W procesie Michaileanu przesłuchiwano wczoraj oskarżonego studenta Trifanowa, który oświadczył, że Sarafow żądał od niego, aby się zobowiązał pojechać w czerwcu do Macedonii i wzniecić tam rewolucyę. Trifanow, jak sam przyznaje, zamierzał wywołać ruch przeciw żydom, Sarafow jednak nie aprobował tego planu, gdyż dążył do zamordowania króla rumuńskiego. Zdaniem Trifanowa Sarafow chciał wyzyskać patryotyczne uczucia oskarżonych, aby przy ich pomocy przyjść w posiadanie pieniędzy. — Prezydent odczytał potem pismo Sarafowa, datowane 18 stycznia, w którem jest mowa o wykonaniu wielkiego planu. Trifanow objaśnia, że chodziło tu o zamordowanie króla Karola.

**Port Said** 16 listopada. Okręt „Gelderland“ z prezydentem Krügerem przybył tu dziś rano i wyruszył popołudniu w dalszą podróż. Cel podróży dotąd niewiadomy.

**Budapeszt** 16 listopada. Węgierskie biuro korespondencyjne na podstawie informacyi ze źródła kompetentnego stanowczo zaprzecza wiadomości niektórych dzienników o zamiarze rozwiązania rady miejskiej w Budapeszcie i zamianowania komisarza rządowego. Stan finansów miejskich w Budapeszcie jest dziś lepszy niż kiedykolwiek.

**Bayonne** 16 listopada. Pociąg pospieszny kolei południowej wykoleił się w pobliżu miasta Dax, prawdopodobnie wskutek zanadto szybkiej jazdy. Pociąg spadł z nasypu kolejowego. Dotychczas wydobyto 13 trupów; w tej liczbie zwłoki posła peruwiańskiego w Paryżu, księcia Canevaro. Obawiają się, iż pod gruzami wagonów będzie jeszcze 6 trupów. Rannych jest 30 osób.

**Madryt** 16 listopada. Podług nadeszłych tu wiadomości, w Barcelonie wybuchły ponownie strejki w rozmaitych fabrykach i wywołały znaczne ograniczenie ruchu fabrycznego.

**Berlin** 16 listopada. Prezydentem parlamentu niemieckiego wybrany został hr. Ballestrem 268 głosami na 294 głosujących. Pierwszym wiceprezydentem wybrany poseł Frege, drugim członek partyi narodowo-liberalnej Büsing.

**Petersburg** 16 listopada. Car przepędził dzień wczorajszy dobrze, sen i usposobienie ogólne były zadowalające, umysł niezaalterowany, żadnego bolu głowy.

**Berlin** 16 listopada. Znany kompozytor i pianista Zygmunt Stojowski wystąpił w tutejszej sali „Beethowena“ z koncertem kompozycyjnym, który wywarł niezwykle wrażenie. Orkierstra Towarzystwa filharmonijnego odegrała trzy wielkie jego dzieła orkiestrowe, z pośród których szczególnie symfonia, uwieńczona na konkursie w Lipsku, doznała entuzyastycznego przyjęcia. Także jako pianista miał Stojowski świetny sukces.

**Kapsztad** 16 listopada. Wśród miejscowej ludności w Szilboka w pobliżu Kingwillianston wybuchła, jak tu donoszą, dżuma, na którą zachorowało wiele osób. Białym nie grozi dotąd żadne niebezpieczeństwo.

**Belgrad** 16 listopada. Z urzędowej strony zaprzeczają doniesieniu pism zagranicznych, jakoby w zdrowiu królowej Dragi, która jest obecnie w stanie błogosławionym, miał nastąpić niekorzystny zwrot; stwierdzają natomiast, że stan zdrowia królowej jest znakomity.

**Paryż** 16 listopada. *Matin* donosi, że żona posła republiki Peru w Paryżu, księżna Cannevaro również poniosła śmierć w katastrofie kolejowej w Dax. W tej katastrofie zginęło ogółem 15 osób.

**Bukareszt** 16 listopada. W dalszym ciągu procesu w sprawie zamordowania Fitowskiego i Michajleanu, opowiada oskarżony Trifanow, że Mitew spalił ten list Saratowa, który zawierał żądanie zamordowania króla Karola rumuńskiego. Mistew przeczy temu. Trifanow oświadcza dalej, że kapitan Drolew z Ruszczuka zapowiedział w jednym liście, że komitet macedoński uchwalił zamordować króla Karola zapomocą bomby, a nie, jak przedtem postanowiono, sztyletem; świadek zeznaje dalej, że niejaki Grzegorz Konow przybył w styczniu do Bukaresztu z zamiarem zamordowania ministra Jonesco. Trifanow dowodzi, że tajny komitet był przez rząd bułgarski tolerowany.

Następnie zeznawał morderca prof. Michajleanu, Stojan Dimitrow; obwiniony wbrew swym zeznaniom w śledztwie zaprzecza jakoby był namówiony do tej zbrodni przez pewnego członka komitetu tajnego; obrońca jego który był obecnym przy przesłuchaniu Dimitrowa w śledztwie, dodaje, że ówczesne zeznania Dimitrowa były nieprawdziwe, a prawdziwe są dzisiejsze.

# Wypadki w Chinach.

**Nowy-York** 16 listopada. Do *New York Heralda* donoszą z Waszyngtonu, że rząd Stanów Zjednoczonych, celem przyspieszenia porozumienia się mocarstw, przystał na ich życzenia, aby zniesiono forty w Taku i zaprowadzono stałą straż dla poselstw oraz osobną straż dla utrzymania połączenia Pekinu z morzem.

**Szangaj** 16 listopada. Doniesienie dzienników, iż 2.500 żołnierzy chińskich przekroczyło główną rzekę, ażeby stanąć pod wodzą Lihungczanga, prostują ze strony chińskiej w tym kierunku, że jedynie 500 mieszkańców Kantonu w skutek osobistego przywiązania do Lihungczanga zaofiarowało mu się jako gwardya przyboczna i drogą na północ przekroczyło rzekę Jangtse.

**Londyn** 16 listopada. Do *Daily Telegraph* donoszą z Szangaju, iż podług prywatnych doniesień ks. Tuan wydał do urzędników prowincyonalnych w Szansi rozporządzenie, nakazujące porobić przygotowania na przyjęcie cesarzowej wdowy. Równocześnie z tą wiadomością donoszą *Daily News*, że Taotaj Szeng otrzymał tajny edykt z doniesieniem, że książęta Tuan i Tuang skazani są na dożywotnie więzienie a Yuhsien na wygnanie.

Do *Times* donoszą z Pekinu 13 bm.: Podług wiarygodnych doniesień z Niuczwan, Rosyanie, mimo zapewnień, że nie naruszą kolei z Szanhaikwan do Niuczwan, zabrali 100 tonn materyałów kolejowych tej linii i wysłali do Mandżuryi.

Dalej donosi *Times*, że na wezwanie rządu rosyjskiego, aby Chiny objęły cywilny zarząd Mandżuryi, cesarzowa wdowa zamianowała gubernatora dla tej prowincyi.

**Waszyngton** 16 listopada. Jak słychać, Stany Zjednoczone uważają wiele propozycyj, postawionych Chinom przez posłów, za nierozsądne i niesłuszne, mimo to rząd waszyngtoński nie chce obecnie zakłócać koncertu mocarstw i nie zajmie osobnego stanowiska.

**Londyn** 16 listopada. Dzienniki poranne donoszą z Szangaju 14 b. m., że ks. Tuan i jenerał Tungfusiang ogłosili w prowincyi Kansu powstanie.

*Times* donosi z Pekinu, że chińscy pośrednicy w rokowaniach pokojowych otrzymali od cesarzowej-wdowy edykt z naganą za to, że dopuścili do wyprawy wojsk sprzymierzonych do Paotingfu.



Przyjechali dnia 16 listopada. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. Hr. J. Moszyński z Warszawy. Br. Jorkasz Koch, A. Wikliaun i M. Raczyńska z Wiednia. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. Książę K. Gedroyć z Mostów Wielkich. J. Götz z Okocima. M. Spławski i dr. L. Langer z Tarnopola. A. Palfy z Londynu. R. Heim z Brzeżan. M. Cieńska z Stanisławowa. R. Grocholski z Rożysk. M. dr. Brauns z Wygody. O. Sala z Wysocka. W. Kozłowski z Niżankowic. K. Romański z Uladówki. M. Lewandowski z Reklińca. K. Marmorosz z Karowa. W. Czajkowski z Bóbrki. R. Filipek z Budapesztu.



Przyjechali dnia 16 listopada. J. Madeyski z Parchacza. Dyr. S. Weiss z Czerniowiec. B. Bogucki, A. Sokołowski i dr. A. Doboszyński z Krakowa. M. Naimski z Zatora. L. Koch z Berlina. R. Schefzik, B. Hauslich i T. Hartig z Wiednia. E. Kuntze z Charlottenburga. A. Franke z Berlina. Z. Kliszewski z Przeworska. K. Winiarski z Podkamienia. O. Zarański z Lubyczy król. B. Maklinski z Suczawy. W. Swoboda z Turki. S. Namiński z Rzeszowa. Z. Jamkowski z Rodatycz.



Przyjechali dnia 16 listopada. K. Łoziński i H. Czaykowscy z Bóbrki. M. Rożańska z Mościsk. L. Dawid z Budapesztu. D. Dembińska z Krynicy. J. Jachimowski z Markowic. R. Schlessinger z Wiednia. J. Wielowiejscy z Olejowa. W. Marcinkowscy z Odesy. R. Weber z Czortkowa. S. Flig z Gorkau. Z. Białobrzescy z Gajów. E. Torosiewicz z Brodek. J. Swogetyński z Trembowli. Hr. Fredro z Wybranówki.



Przyjechali dnia 16 listopada. Karol Czechanowski z Moszkowa. M. Szankowski z Tłumacza. Dr. Palester z Horodenki. Pauly, Hr. Dzieduszycki, A. Bobrownicki, A. Łukasiewicz i ks. Stefanowicz z Galicyi. A. Weinreb z Josi. A. Maschke, Steiner i J. Leitner z Wiednia. Notar. Jarosz z Rawy Ruskiej. I. Cohn z Białoziorki. Dr. M. Kaufmann z Karlsbadu. F. Baensch z Gorlic.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** 16 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 422·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·00 do 100·70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.70 do 92·40, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·30 do 89·00.

**Monety.** Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·— do 256.—. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

**Berlin** 16 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·90. Spirytus 45·60.

**Paryż** 16 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·55. Mąka („Fleur de Paris) 26·30.

**Frankfurt** 16 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·40. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 179·50. Laura 212·70.

**Wiedeń** 16 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·89—7·90, żyto na wiosnę 7·64—7·65; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·35—5·36; owies na wiosnę 5·90—5·91. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: pszenica nieco silniej, zresztą niezmieniona. Pogoda: pogodnie.

**Budapeszt** 16 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·61—7·62, na październik 7·96—7·97; żyto na kwiecień 7·21—7·22; owies na kwiecień 5·60—5·61; kukurudza na maj 5·05—5·06. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

**obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku**

(Czas środkowo-europejski).

| Pociąg posp. przych. o godz. | Pociąg osob. przych. o godz. | Do Lwowa z: (na dworzec główny) |
|---|---|---|
| — | 12·05 | Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września |
| 12·20 | — | Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu) |
| 2·31 | — | Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia) |
| — | 3·35 | Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec |
| — | 6·10 | Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla). |
| — | 6·20 | Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna) |
| — | 6·46 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie) |
| — | 7·45 | Janowa |
| — | 8·00 | Tarnopola (Krasnego, Brodów, |
| — | 8·05 | Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu) |
| — | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·50 | Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu) |
| — | 11·45 | Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla) |
| — | 11·55 | Stanisławowa (Kerömező, Potutor, Chodorowa) |
| — | 12·55 | Janowa |
| — | 1·15 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| 1·25 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka |
| 1·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa |
| 2·35 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów |
| — | 3·14 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) |
| — | 5·45 | Krakowa |
| — | 5·55 | Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa |
| — | 6·00 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej |
| — | 7·24 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 8·28 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 8·40 | — | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla |
| — | 8·50 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie) |
| — | 9·28 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 9·45 | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa |
| — | 10·00 | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező |
| — | 10·15 | Ławocznego, Pesztu, Chyrowa |
| — | 10·20 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec) |
| | | **(na dworzec „Podzamcze“)** |
| — | 3·11 | Podwołoczysk, Tarnopola |
| — | 7·40 | Tarnopola |
| 1·20 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 5·17 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 10·11 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| | | **Ze Lwowa do: (z dworca głównego)** |
| 12·40 | — | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) |
| 3·51 | — | Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy |
| — | 4·15 | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora |
| — | 5·45 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie) |
| — | 6·25 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia |
| — | 6·30 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów |
| — | 6·35 | Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor |
| 8·20 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa |
| — | 8·40 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego. Tarnowa |
| — | 9·00 | Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·25 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy |
| — | 9·55 | Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor |
| — | 10·20 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 1·55 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) |
| — | 2·15 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| 2·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna |
| 3·55 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina |
| — | 3·05 | Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września) |
| — | 3·15 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 3·26 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września) |
| — | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia |
| — | 6·10 | Stanisławowa |
| — | 6·13 | Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie) |
| — | 6·20 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa) |
| — | 6·50 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza |
| — | 7·10 | Tarnopola i Brodów |
| — | 7·25 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 7·48 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 9·12 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 10·40 | Czerniowiec, Itzkan |
| — | 10·50 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa |
| — | 11·00 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa |
| | | **(z dworca „Podzamcze“)** |
| — | 6·48 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 9·41 | Podwołoczysk |
| 2·08 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 7·38 | Tarnopola |
| — | 11·38 | Podwołoczysk |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są tłustemi ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

26)

# Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

**Jerzego Ohneta.**

(Ciąg dalszy).

Tragomer, patrząc za nimi z progu, zauważył, że udali się nie tą drogą, którą przybyli. Więc nie będzie wraz z Jakóbem przechodzić przed szyldwachem. Była to ważna dla niego okoliczność.

Zamknął drzwi, uścisnął Jakóba i spoglądając w jego oczy, zapytał:

— Czy jesteś zdecydowany?

— Zdecydowałem się.

— Dobrze. Lepiej umrzeć niż żyć tutaj.

Tragomer zdjął ze siebie ubranie, następnie ukryty pod niem kostym marynarski i wręczył go Jakóbowi.

— Ubierz się, nie potrzebujemy się obawiać, nikt nie nadejdzie.

— Ale jak zdejmiemy kajdany?

Tragomer wyjął z kieszeni maleńką piłę, za pomocą której w przeciągu kwandransa przepiłował kółka kajdan u ręki i u nogi.

Więzień pozostawił łańcuchy, kółka zachował przy sobie.

Jakób, ubrany w strój marynarski, zmienił się od razu, tylko wygolona twarz mogła zwrócić na niego uwagę.

Ale Tragomer przewidział i to niebezpieczeństwo. Wyjął z kieszeni pudełko z pastelami i umalował mu twarz na kolor ceglany. Następnie przypasował mu brodę ryżą. Po ukończeniu tej roboty podał mu lusterko i rzekł:

— Przypatrz się. Poznajesz się?

W lustrze, zamiast zmizerowanej i zniechęconej twarzy więźnia nr. 2317, Jakób zobaczył wizerunek dzielnego marynarza, opalonego przez słońce podzwrotnikowe.

— Weź ten rewolwer. Przypuszczam, że nie pozwolisz, by wzięli cię żywego. Zresztą będę cię bronił do ostatniego tchu.

— Bądź spokojnym — odrzekł Jakób — ostatnią kulę pozostawiam dla siebie.

— A teraz weź na ramię tę skrzynkę, którą przyniósł Dougall i chodźmy.

Wyszli, przebyli dziedziniec, przy którym znajdowała się kuźnia, weszli do składu lin, w którym więźniowie pracowali w dalszym ciągu i podeszli do drzwi budynku, przed którymi stał szyldwach. Żołnierz, oparty rękami o karabin, rzucił wzrokiem na wychodzących, poznał cudzoziemca i majtka, który przyniósł skrzynkę i nic nie powiedział. Tragomer, blady ze wzruszenia, z sercem bijącem, uniósł rękę do swego kaska korkowego i przechodząc około niego, rzekł:

— Spokojnej nocy.

— Spokojnej nocy — odrzekł szyldwach.

Jakób był już na ulicy, ale jeszcze w obrębie zakładu penitencyarnego. Należało wydostać się po za okalający mur. Lecz Chrystyan nie lękał się już. Ściskał w kieszeni pozwolenie wydane na nazwisko swoje i Dougalla i ośmielony dotychczasowem powodzeniem, gotów był, w razie potrzeby, przemocą utorować sobie przejście. Doznane wrażenia podniecały i odurzały go. Czuł się silnym za dziesięciu. Teraz był już pewnym powodzenia. Przybyli do kraty, gdzie natknęli się na grupę więźniów powracających od roboty. Nadzorca, zajęty liczeniem ich, klął jak poganin, gdyż upuścili i rozlali przed samemi drzwiami beczułkę smoły płynnej.

— Łajdaki, umyślnie to zrobili! Na tydzień do celi o suchym chlebie. Teraz jak to zebrać? Brygadyerze, zostaw tych łajdaków dopóki nie oczyszczą, a jeśli nie zbiorą tego rękami, to niech wyliżą językiem!

Spostrzegłszy Tragomera i postępującego za nim majtka, zawołał:

— Niech pan przejdzie! Nie mam teraz czasu na rozmowę.

Tragomer i Jakób wyszli za bramę.

— Teraz pozostaje nam tylko dostać się do brzegu i ukryć się, następnie dopłynąć do szalupy i do jachtu. Weźmy się na prawo.

Zawrócili i udali się ku wybrzeżu morskiemu, spotykając po drodze przyglądających się im ciekawie kanaków i żołnierzy. Za ostatnim barakiem Jakób rzucił swą skrzynkę i mając już ruchy swobodne, szedł dalej obok Tragomera. Przebyli rosnący na piaszczystej wydmie gaik tamaryszowy i wreszcie znaleźli się sami, wśród krzaków, ciągnących się aż do nadbrzeżnych skał i ławic koralowych.

— Patrz — rzekł Tragomer wskazując morze — to nasz jacht.

W odległości jednego kilometra wydobywała się z jego kominów i unosiła się w powietrzu smuga czarnego dymu; kontury statku i wszystkie większe przedmioty na nim były widzialne, postać Marenvala oświetlona promieniami zachodzącego słońca, wyraźnie rysowała się na górnym pomoście.

— Spieszmy się — rzekł Tragomer — za godzinę zapadnie noc, należy więc wyszukać jakiej kryjówki. Dozorca nie doczekawszy się mnie na łodzi, będzie może szukał i wtedy odkryją twoją ucieczkę. Wtedy dopiero znajdziemy się wobec niebezpieczeństwa.

W tem mała smuga białego dymu pokazała się na jachcie i słaby odgłos wystrzału doszedł uszu zbiegów.

— Zobaczyli nas — rzekł Tragomer — i dali strzał, ażeby zwrócić naszą uwagę. Obserwują nas przez lunetę, lecz nie są pewni, czy to my. Odpowiedzmy im.

Wyjął z kieszeni długą wstęgę białą i przywiązawszy ją do ułamanej gałęzi, trzy razy, jak chorągwią, poruszył nią w powietrzu.

Pokazała się druga smuga dymu i rozległ się drugi wystrzał, co było dowodem, że sygnał ich został spostrzeżony. Ośmieleni tem, jeszcze więcej przyspieszyli kroku.

Znajdowali się teraz wśród skał i mieli przed sobą ciągnący się w morze na długość kilometra rodzaj przylądka w formie węża koralowego, szeroki około dwustu metrów, obmywanego z obu stron przez fale i zakończonego pagórkiem skalistym. Do tej to kryjówki Jakób i Chrystyan zwrócili swe kroki. W tem w stronie parku rozległ się wystrzał armatni, następnie drugi i trzeci, w różnych odstępach czasu. Jednocześnie z lekkim wiatrem wiejącym do wyspy doszedł ich uszu huk bębna bijącego pobudkę i wrzawa kilkudziesięciu głosów. Spojrzeli po sobie i zbledli.

— Spostrzegli się! — rzekł Jakób.

— Ścigają nas! — dodał Tragomer.

Słońce było jeszcze na horyzoncie i dopiero za godzinę miała nastąpić noc i ciemnościami swemi osłonić uciekających. Ale należało czekać całą godzinę, a tu gromada strażników za chwilę rozsypie się po krzakach za śladem zbiegów.

— Ukryjmy się między skałami! — zawołał Chrystyan.

Zadyszani, wbiegli do małej groty i zaczęli nasłuchiwać.

— Patrz — rzekł Tragomer — z jachtu spuszczają łódź na morze. Spostrzegli niebezpieczeństwo i spieszą nam z pomocą.

Za chwilę łódź oddaliła się od jachtu i szybko zaczęła płynąć w kierunku koralowego przylądka. Bystre oko Tragomera rozpoznało już siedzącego na przodzie Marenvala. Lecz śmiały ten czyn powiększył niebezpieczeństwo. Rewidujący krzaki oddział strażników spostrzegł łódź i domyślając się, że pojawienie się jej pozostaje w związku z ucieczką kryminalisty, nawołując się wzajemnie, półkolem biegł ku skałom, służącym za kryjówkę zbiegom.

Tragomer rzucił wzrokiem w[illegible]

Widział na morzu łódź, niosącą [illegible]wi wolność, a za skałami — oddział [illegible] gotowy na wszystko dla ujęcia zbiega. Dwie[illegible]ście metrów dzieliło go jeszcze od łodzi, a pięćset od ścigających strażników.

Bez namysłu zrzucił z siebie ubranie wierzchnie i trzewiki, pozostawiając za pasem tylko nóż — i zwróciwszy się do rozbierającego się za jego przykładem Jakóba, rzekł:

— Jeżeli zostaniemy, mogą nas ująć, jeżeli puścimy się na morze, możemy być zabici. Innego wyboru nie mamy. Więc na morze!

Uścisnęli się po raz ostatni i rzucili się w wodę.

Zasłonięci skałami, przepłynęli sporą przestrzeń niedostrzeżeni przez strażników.

W tem głośny krzyk ostrzegł ich, że zostali odkryci, a za chwilę świst kul i wystrzały karabinowe przekonały ich, że ścigający nie cofną się przed żadnemi środkami, byle ich ująć.

— Dajmy nurka! — zawołał Tragomer.

Ale wystrzały nie powtórzyły się, za to barka pod dowództwem dozorcy, obsadzona przez dwunastu wioślarzy kanaków, odpłynęła od brzegu i zajęła miejsce pomiędzy zbiegami i strzelającymi z przylądka strażnikami.

Jednocześnie płynąca od jachtu łódź, nie zważając na grożące jej niebezpieczeństwo, mknęła coraz pospieszniej ku uciekającym.

— Łódź! stać! w imieniu prawa! Stać! — rozległ się chrapliwy, wściekły głos nadzorcy.

— Naprzód! — donośnym głosem odpowiedział Marenval.

Obie łodzie oddalone były od siebie o pięćdziesiąt metrów, a w równej między niemi odległości zbiegowie, w równym stopniu narażeni na ujęcie, jak i pewni ocalenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.